PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17.
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

W hołdzie Wniebowziętej.

Z błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI znany apostoł Intronizacji N. Serca Jezusowego, Ojciec Mateo, przeprowadza w całym świecie katolickim rodzaj plebiscytu w sprawie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny.

Prawda ta jest przedmiotem powszechnej wiary w Kościele Katolickim, ale dogmatycznie nie została dotąd określoną. Plebiscyt O. Mateo ma na celu przygotować serca wiernych do tego nowego hołdu Marji, na który umysły ich już od wieków są przygotowane.

Załączamy tu płomienną odezwę apostoła Najświętszego Serca Jezusowego, który w podobny sposób przygotował już umysły i serca wiernych do uroczystości Chrystusa Króla.

Po przeczytaniu niniejszej odezwy w sprawie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Niepokalanej Dziewicy i Matki Jezusowej prosimy o składanie podpisów i nadsyłanie ich do redakcji „Pro Christo" na arkuszach zwykłego dużego formatu, na których umieścić należy prośbę następującą:

Ojcze Święty,

My niżej podpisani ścieląc się pokornie do stóp Waszej Świętobliwości,

w odpowiedzi na wezwanie dzieła Intronizacji Najświętszego Serca Jezusowego,

na większą chwałę Boga i uwielbienie Najświętszej Marji Panny Dziewicy i Matki

dla zażegnania kryzysu, który dotknął w dzisiejszem społeczeństwie dziewictwo i macierzyństwo chrześcijańskie,

błagamy Waszą Świętobliwość, by raczył, jeśli to uzna za stosowne, dla dobra Kościoła i dusz określić dogmatycznie Wniebowzięcie Najświętszej Dziewicy.

Okólnik Wielebnego Ojca Mateo.

Do wszystkich Przyjaciół Serca Jezusowego.

Drodzy Apostołowie i Współpracownicy!

Pod opieką Najświętszej Maryi Panny, Którą dziś (15-go sierpnia) Niebiosa i Kościół św. czci jako Królowę Świata — wydaję ten okólnik do Was, drodzy Apostołowie intronizacji, błagając Boga, aby ci wszyscy, którzy czytać będą te słowa, otrzymali kwiaty miłości, jakie wedle onej pięknej legendy strapieni apostołowie znaleźli w grobie „Wniebowziętej”.

Piekło się rozpętało. Od bieguna do bieguna szaleje burza.

Rządy bez wiary nie wiedzą już skąd nadejdzie zbawca i sami sobie zadają pytanie, kto im przyniesie ratunek. I oto dlaczego Gołąbka Pokoju, błąkająca się po znękanej zalanej potopem nieprawości ziemi, nie znalazła innego miejsca spoczynku, jeno opokę Watykanu.

Wśród chaosu, ucisku i zamętu, jakiego ludzkość dotychczas nie przeżywała, my chrześcijanie i apostołowie Króla Miłości wiemy to, czego zaślepieni mędrkowie naszych czasów nie wiedzą, a mianowicie, że jedynie Najświętsza Panna Marya, Gwiazda Morza, Ucieczka Wiernych, Szafarka Skarbów Serca Jezusowego, przyniesie pokój wzburzonemu światu, pokój tak bardzo upragniony przez Ojca Świętego, Wielkiego Piusa XI.

Wierzę, że Najświętsza Panna, Królowa Miłości, pod której tchnieniem bezwątpienia powstała wspaniała i podziwu godna Encyklika „Caritate Christi compulsi” nachyli się dziś ku mnie z uśmiechem i oznajmi mi, czego oczekuje

od nas, apostołów Społecznego Panowania Jej Syna, w tej godzinie zamętu i powszechnego rozprzężenia.

*
* *

Przed chwilą wspomniałem najnowszą Encyklikę ogłoszoną w tym roku z okazji święta Serca Jezusowego.

Czyśmy ją wszyscy dokładnie przeczytali i przemyśleli?

Z pośród poważnych, głębokich refleksji, jakie Encyklika ta zawiera, przytoczę najbardziej znamienną, budzącą trwogę.

Oto, co pisze Ojciec św.: „Gdy cofniemy się wstecz do początków dziejów świata i przejdziemy w pamięci klęski, jakie ludzkość przechodziła od czasu potopu, trudno nam będzie napotkać kryzys duchowy i materjalny równie głęboki i powszechny, jak ten, który obecnie przeżywamy".

To zdanie w ustach Papieża, i to Papieża tej miary, co Pius XI, jest tak wielkiej wagi, że trudno byłoby znaleźć w dokumentach papieskich zdanie równej mocy.

Ojciec św. twierdzi, że od potopu rzadko przeżywano podobny kataklizm: dogłębne wstrząśnienie w świecie ducha i materji, niemoc i zamęt i ucisk zaciążyły nad ludzkością niby nawałnica, pełna przekleństwa karzącej sprawiedliwości Bożej. Wody dzisiejszego potopu wznoszą się stale, grożąc zatopieniem wszystkiego, nawet Kościoła św., gdyby wedle obietnicy Bożej nie był nieziszczalnym.

Lecz dość już tych opisów klęsk i spustoszeń, jakie zrządził piekielny huragan szalejący ostatniemi laty w Europie, Ameryce, na Wschodzie i wszędzie.

Przejdźmy do przedmiotu niniejszego okólnika i zastanówmy się, jak należy spełnić w duchu i prawdzie piękną, a tak mocną naukę *zadośćuczynienia*, z jaką Ojciec św., jako sternik łodzi Piotrowej, zwraca się do nas, wskazując nam środki, jakiemi można świat ocalić.

*
* *

Przedewszystkiem powinniśmy się przejąć duchem pokornej, głębokiej skruchy, gdyż mniej lub więcej wszyscy ponosimy winę za antychrześcijański bunt społeczny, który świat cały ogarnął.

Bogaci w dobra materjalne są winni wszyscy lub prawie

wszyscy, niezawsze bowiem spełniali swój obowiązek chrześcijański, często zapominali, że mają być tylko włodarzami dóbr powierzonych ich sprawiedliwości i miłosierdziu.

Bogaci wiarą i wiedzą chrześcijańską zawinili również, bo nie zrozumieli dostatecznie, że skarbami duchowymi, bardziej jeszcze aniżeli jałmużną materjalną, muszą się dzielić z ludem, pozbawionym światła, z dziećmi, żądnemi nauki, z młodzieżą miast i wsi, która tak bardzo potrzebuje przewodników i apostołów społecznej akcji katolickiej.

Zawinili możni wpływami i znaczeniem, którzy dzięki stanowisku społecznemu i nazwisku mogli uczynić wiele dobrego, a żyli tylko dla siebie; uważali się za chrześcijan, bo zachowywali pewne formy, a zapomnieli o Prawie Boskiem i szczególniej o duszy ludu.

Winni są również, choć w odmienny sposób, mali i ubodzy tego świata, którzy nie chcieli zrozumieć, że ubóstwo jest zaszczytem i że w wieczności Bóg Sprawiedliwy i Miłujący zniesie nierówności ziemskie i wynagrodzi sowicie wszystkie ich cierpienia i gorycze.

Winni są i to bardzo winni rządzący, którzy usunęli Boga z prawodawstwa i usiłowali dowieść zuchwale, że można być wielkim, szlachetnym, mocnym, szczęśliwym bez Boga i przeciw Bogu; którzy usunęli kamień węgielny narodowego gmachu pokoju, moralności i braterstwa Jezusa Chrystusa!

Zachwiana budowa grozi teraz, że ich zmiażdży pod swemi ruinami.

Biada! biada tym tłumom katolików, którzy biją się w piersi w kościele a jednocześnie utrzymują przy władzy katów Chrystusa, jakgdyby było możliwem mieć podwójne sumienie: jedno w życiu prywatnem, a drugie w publicznem. Biada tym, którzy głosząc wstręt do polityki i spraw publicznych, milcząco zezwolili na ohydną politykę i tem wymownem milczeniem wywołali obecną burzę... ten straszliwy huragan, który—być może—wszystkich tych bojaźliwych, zimnych obojętnych egoistów jeśli nie zmiecie... usunie od wszelkiej społecznej akcji chrześcijańskiej.

Zawinili, bardzo zawinili rodzice, rzekomo chrześcijanie, którzy odstąpili swych praw zmysłowemu, zepsutemu światu

i zezwolili, by zbrudzono, sprofanowano ich rodzinne ogniska. Zawinili i to bardzo zawinili ci wszyscy rodzice, którzy tolerują u swych dzieci nieskromne mody, złe obyczaje i prawdziwie pogańskie zabawy i rozrywki.

Nie, nikt niema prawa rzucać kamieniem na swego bliźniego, gdyż my wszyscy wzięliśmy udział w współczesnem „Tolle" (ukrzyżuj).

Tak, my wszyscy opuszczaliśmy, znieważaliśmy i krzyżowaliśmy Chrystusa i Jego Kościół.

Peccavimus... parce Domine! Zgrzeszyliśmy, przebacz Panie ludowi twojemu!

Wprost, czy nie ubocznie, jeśli nie zawsze przez czyn rozmyślny, to jakże bardzo często przez grzech zaniedbania, przez grzech obojętności, milczenia i zimnego egoizmu wywoływaliśmy burze, ściągaliśmy pioruny gniewu Bożego, niszczące dziś zbuntowaną ziemię.

Oto pierwsze szczere wyznanie win naszych!

Wyznanie, które z największą pokorą i skruchą winniśmy złożyć u stóp ołtarza.

Tak—my wszyscy przyczyniliśmy się do zniewagi Boga!

My wszyscy zgrzeszyliśmy! Posialiśmy ziarna rozkładu, a służalcy szatana wyciągnęli z tego logiczne wnioski.

* * *

To wyznanie skruchy i pokory winno pociągać za sobą dzieło zadośćuczynienia.

„Pusillus grex" — małe stadko, najmniej winni, już realizują ściśle i gorliwie dzieło pokuty, a zatem dzieło zbawienia. Oby zdwoili swą ufność, gdyż ta ich modlitewna i krwawa ofiara jest zaprawdę piorunochronem niezwykłej mocy zbawczej.

Ale inne środowiska, środowiska rodzin uczciwych, względnie chrześcijańskich, podzielających jednak zapatrywania i obyczaje przewrotnego świata, niech mnie posłuchają.

Do nich to bowiem przedewszystkiem się zwracam.

Do nich to niby głośnik Jezusa i Papieża wołam:

Pokutę czyńcie!... Czyńcie pokutę!... *W przeciwnym razie zginiecie wszyscy!...* Współcześni barbarzyńcy z pochodnią i sztyletem w ręku, z bluźnierstwem na ustach,

z nienawiścią w sercu nie stoją już u bram, ale wtargnęli do Grodu Chrześcijańskiego.

Baczność! Czyńcie pokutę!... Ale nietylko przez instynkt samozachowawczy,... lecz przedewszystkiem ze *względów nadprzyrodzonych, dla obronv nietykalnych praw Boskich* i zagrożonych instytucyj chrześcijańskich.

Jako prorok do Niniwian wołam do Was: Jeżeli nie zmienicie trybu waszego życia, jeżeli nie wzniesiecie rąk i serc ku Niebu, jeśli nie odwrócicie się ze wstrętem od zepsucia, jeśli nie powrócicie do ewangelji i nie spalicie bożków pogańskich, to znaczy—jeśli nie wyrzekniecie się złych obyczajów, przyzwyczajeń płochych i zmysłowych uciech, zginiecie!... zginiemy wszyscy!

Chrześcijanie „moderniści" nie drżyjcie na słowo „pokuta", drżyjcie raczej przed Gniewem Boskim, który zawisł nad głowami Waszemi... Wzgardźcie światem, abyście nie musieli bać się Boga Waszego...

Rodziny Serca Jezusowego, przyzwyczailiście się zbyt często mieszać światło z ciemnością, zniewieściałość, nieskromność, niebezpieczną lekkomyślność i wszelkie próżności z obowiązkiem społecznym; tak, zanadto przywykliście łączyć z pobożnością stek tej ohydy, którą Jezus i Marja odpychają od swych serc zbolałych i przebitych. Wróćcie, wróćcie do waszego Boga; czyńcie pokutę, zmieńcie nie wasze odzienia, lecz życie wasze!

Rodziny Serca Jezusowego, przez pokutę i w duchu zadosyćuczynienia odmówcie sobie zbytecznej a tak nieraz gorszącej rozrywki, jak kino, teatr... Zaoszczędzony grosz ofiarujcie na rzecz głodnych, biednych, bezrobotnych, na rzecz dzieł miłosierdzia...

Czyńcie pokutę, bo gromy wiszą nad waszemi głowami!

Rodziny Serca Jezusowego, w imię pokuty i zadośćuczynienia nie zbliżajcie się do plaż światowych, gdzie zło panoszy się wraz z pokusami, gdzie bawią się w sposób niegodny, gdzie pod pretekstem higjeny depcze się moralność. Wy lepsi uczyńcie to poświęcenie,—unikajcie tych miejsc uczęszczanych przez wielkoświatowców, wprowadzających pogański kult ciała, kult niestety często splamiony grzechem przeciw Boskim nakazom czystości. — Czy to Was tak wiele

kosztuje?... Właśnie w imię pokuty unikajcie tych miejsc... Idźcie tam, gdzie znajdziecie morza, wzgórza pełne uśmiechu i pokoju Bożego.

Rodziny Serca Jezusowego, w imię pokuty i zadośćuczynienia, ograniczcie Wasze wydatki... w imię pokuty znieście zbytek... pozbawcie się pewnych wygód, w imię zadośćuczynienia za falę pogaństwa społecznego, tak jawnie i publicznie powstającego przeciw Bogu.

Wróćcie do Boga Waszego! Zmieńcie życie, piorun gniewu Bożego zawisł nad Waszemi głowami.

Rodziny Serca Jezusowego, ograniczcie choć w części rozrywki: bale, rauty, uroczystości tak nieodpowiednie w godzinach wielkiej żałoby... Spójrzcie: oto ruina, smutek, rewolucja antychrześcijańska u wrót Waszych...

Nigdy dotąd tak powszechnie i zaciekle nie walczono przeciw Chrystusowi. A Wy w tej godzinie grozy mielibyście śmiać się i śpiewać?... Czyż nie jesteście dziećmi i żołnierzami zwalczanego Chrystusa?

Nigdy dotąd Męka Wielkopiątkowa nie odtwarzała się z taką wiernością jak za dni dzisiejszych.

Nigdy dotąd Piłaci, Herody i Sanhedryci nie byli bardziej panami świata,—nigdy nie byli bliżsi wykonania swego planu rozbicia społeczeństwa chrześcijańskiego. A Wy w momencie ofenzywy piekieł nie zaprzestajecie uciech i zabaw, zajmujecie się jedynie sprawami osobistemi, ziemskiemi, tak, jakby *Chrystus, którego wypędzają, Któremu złorzeczą i Którego krzyżują — był wam obcym?*

Czyż czekacie na zniszczenie świątyni... i blask pożogi?... Czyż czekacie na głód, niewolę, sromotę i nowy upadek Jerozolimy, by otworzyć oczy i ułagodzić sprawiedliwy gniew Boga, tak straszliwie znieważonego?...

Czyż czekacie na *zupełny upadek moralny i duchowy, materjalną ruinę, jak w Rosji,* na wszystkie jej okropności, na piekło panowania szatana, na bolesne skurcze agonji.... by otworzyć oczy i serca na wołający głos Najwyższego Pasterza:

„Zagłada bliska"!... Jeśli chcecie jej uniknąć, czyńcie pokutę!!!...

A więc ocknijcie się, zbudźcie się, miljony katolików zgnuśniałych, uśpionych wygodami świata!... Zbudźcie się!... Oto gniew Pana groźniej niźli miecz Damoklesa unosi się nad waszemi głowami...

Spadnie na Was... jeśli nie oddacie się pokucie i zadośćuczynieniu.

* * *

Lecz oby to Wasze przebudzenie było do głębi chrześcijańskie i nadprzyrodzone.

Bezwątpienia słuszną jest obawa Wasza, by barbarzyńcy, zgodnie ze swemi zasadami reformy społecznej nie zburzyli wszystkiego ogniem i mieczem, naturalnym i zrozumiałym jest wasz lęk o majątek i życie.

Jednakże pamiętajmy, że reakcja egoistyczna z pobudek osobistych ziemskich nie wystarczyłaby, ponieważ w istocie byłaby tylko zdwojonym lękiem o własny, osobisty interes.

Ujmijmy rzecz głębiej:—Atakują Chrystusa, jego święte prawa i Jego św. Kościół.—Nastają na rodzinę chrześcijańską, na potomstwo...

Chcą, by spłonęły wszystkie świątynie, ale przedewszystkiem chodzi im o zniszczenie Kościoła św., Jego apostolstwa społecznego i stanu kapłańskiego.

W rzeczy samej posunięto się dziś o wiele dalej, niż wielcy prześladowcy, znani z historji... Współcześni barbarzyńcy nienawiści, w cynizmie w systematycznem burzeniu przeszli Nerona, Juljana Apostatę i wszystkich wielkich mistrzów z czasów prześladowań sekciarskich.

Śmiało można stwierdzić, że wybiła godzina antychrysta, lub conajmniej godzina przygotowująca i poprzedzająca Jego przyjście.

A więc co należy czynić?

Przedewszystkiem wywołać reakcję miłości przeciw rozpętanej nienawiści...

Wywołać reakcję głębokiej, gorącej wiary i wielkiego, bohaterskiego ducha chrześcijańskiego **przedewszystkiem w rodzinie chrześcijańskiej, tak bardzo za-**

trutej duchem pogaństwa. Ale pamiętajmy, że reakcja ta winna wybuchnąć nie z osobistych, nawet słusznych, pobudek, ale w imię triumfu społecznego Chrystusa, w imię Jego królestwa.

Niebo i ziemia przeminą, a Chrystus i Jego słowo, a Chrystus i Jego królestwo będą żyć wiecznie nie przeminą nigdy!

Tak gorąco pragniemy zwycięstwa Chrystusa i Jego królestwa indywidualnego i ogólnego w rodzinach... w społeczeństwach... i narodach, że gdyby dla Jego rozwoju i rozszerzenia trzeba było poświęcić życie i mienie — bez wahania przyśpieszylibyśmy tę chwilę i na ruinach dóbr materjalnych śmiertelnie ranni wznieślibyśmy okrzyk pełen szczęścia i radości:

„Lew Judy zwyciężył raz jeszcze!... Adveniat Regnum Tuum!... Przybrany syn cieśli pokonał nieprzyjaciół swoich, gotujących Mu nową Kalwarję!... Regnavit a Ligno Deus!"

* * *

Na zakończenie... ufając, że wejdziecie na drogę pokuty, zadośćuczynienia i reformy waszego życia, że powrócicie, że rodziny chrześcijańskie powrócą do ewangelji, do ducha głęboko chrześcijańskiego — żegnam Was, drodzy apostołowie słowami „Confidite... pax vobis... ufajcie... pokój wam!

Precz z pesymizmem, choćby horyzont stał się jeszcze ciemniejszy. Przyznaję, że gdy widzę i słyszę ludzi z wieży Babel—(mam na myśli nie pomieszanie języków, lecz pojęć)—jak dyskutują pełni ciemności... jak wydają okrzyki niemocy, jak zwołują kongresy za kongresami, celem znalezienia rozwiązań, których nie znajdują nigdzie—raduję się w głębi serca... Tak, raduję się... bo w tym ich zamęcie, niepokoju, niemocy widzę i podziwiam rękę i mądrość Pana, który miesza rozumy swoich nieprzyjaciół, że są przywódcami świata, który wyzbył się Boga.

Nie zapomnijmy, że jedynie Chrystus przyniesie nam ratunek i zbawienie.

Ale, żeby to nastąpiło musimy my, przyjaciele i Apostołowie Najśw. Jego Serca spełnić dzieło pokuty i zadośćuczynienia za winy nasze i tych wszystkich tak licznych grzeszników, którzy zagłuszają swoje sumienie, nie zważając na klęskę kryzysu i odgłosy zbliżającej się katastrofy.

I tak ufność i to bezmierna ufność może nas ocalić!... Ufność w potęgę, nieskończonego miłosierdzia Boskiego dla tych, którzy wierzą w Chrystusa i którzy mu zaufali i oddali się z pokorą, skruchą i miłością.

Nie zapominajmy nigdy o Bogu!... Pamiętajmy, że wszystkie dane nam obietnice błogosławieństwa i zbawienia są uzależnione od naszej wierności.

Oddany Wam

P. Mateo SS. CC.

O chrześcijańską metodę walki.

Walka jaką obecnie toczy „skrajny nacjonalizm" — szowinizm niemiecki z żydostwem, metody jakiemi się posługuje hitleryzm w tej walce ujawniają istotne niebezpieczeństwo, jakie zagraża narodom chrześcijańskim i aryjskim w zakresie walki obronnej, — niebezpieczeństwa moralnego. Walka ta wydobywa na jaw zatrucie ducha, — tem niebezpieczniejsze, że dla „słowiańskiej" bierności tęskniącej za czynem, — przedstawia obraz w swej energji suggestywny dla wielu nawet, niestety ponętny.

Ale to co się w tak brutalnej formie ujawnia w poczynaniach hitleryzmu — to ma głębsze źródła w zażydzeniu ducha w społeczeństwach protestanckich, lub ulegających hegenomji protestantyzmu, jakto ma miejsce na całym obszarze ducha niemieckiego (Niestety, nie można z tego wyłączyć i niemieckich organizacyj katolickich) tkwi o wiele głębiej w psychice dzisiejszej.

Metody te są obróceniem metod żydowskich,— jest to naśladownictwo żydów, — czy tych z odległych wieków, czy tych ostatniej doby ze wschodu Europy. Żydzi są bici własnemi zasadami i własną techniką.

Te zasady są jednak zabójcze dla zwycięzców, — zasady antychrześcijańskie.

One ujawniają głębię rozkładu moralnego zlaicyzowanych społeczeństw, — one ujawniają truciznę krążącą w żyłach narodów, — a wprowadzoną tam właśnie duchem żydostwa, duchem talmudu, który przewodzi i w materjaliźmie i w racjonaliźmie i w bezbożnictwie najpospolitszem.

Od grozy tego niebezpieczeństwa nie są wolne i społeczeństwa katolickie.

Oto staje przed nami kreacja genjalnego poety i wieszcza—przechrzta z Nieboskiej Z. Krasińskiego i mówi słowami strasznemi, sięgającemi w głąb rzeczy:

„Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu, jako pierś mleczną, pierś żywotną, której siła i miód płynie dla nas, — dla nich gorycz i trucizna".

A tej goryczy i truciźnie mającej ponętę łatwego grzechu jakże łatwo ulegamy.

W walce z żydami powinniśmy pamiętać, mieć to ciągle na uwadze, że niebezpieczeństwo żydowskie, aczkolwiek istotnie jest niebezpieczeństwem ekonomicznem i etnicznem, to jednak nadewszystko jest to niebezpieczeństwo kulturalne i moralne—w następstwie zaś nawet religijne.

Niebezpieczeństwo zatraty całkowitej.

Zagraża nam duch etyki żydowskiej. I to duch etyki nie tylko ze Starego Zakonu narodu pysznego i wiecznie buntującego się przeciw Bogu, — ale duch etyki talmudycznej narodu zegnanego i rozproszonego, który nie przestając być pysznym i buntowniczym tak jak i dawniej, stał się nadomiar fałszywym, krzywoprzysiężkim, podstępnym, w nienawiści swej zaciekłym aż do niesamowitego okrucieństwa (vide Rosja Sowiecka) — i wreszcie duch etyki żydowskiej najnowszej, który do poprzednich właściwości dodał gruby materjalizm, do ostatnich krańców posuniętą cześć „złotego cielca", cześć jawnej lub podstępnej przemocy, z całą filozofją i całym światopoglądem dostosowanym do tych właściwości duch żydów nowoczesnych, a który znalazł wyraz w licznych prądach europejskich, ulegających zaprawie tego ducha, — aż do socjalizmu i komunizmu z gwarancją dyktatorsko-partyjnego państwa.

Nie znaczy to, żeby nam zagrażała pokusa jawnego i bezpośredniego przyjęcia tej etyki, — uczynienia z niej regulatora naszego życia bez zastrzeżeń, — a przez to zdecydowanego wyparcia się chrześcijaństwa, a przytem całkowitego ukorzenia się rasy aryjskiej, nie tyle przed rasą semicką, — która posiada swe niepospolite cnoty (Arabowie), ile przed owym osobliwym zlepkiem i wypryskiem ras, — rasą Judejską.

W tej formie nam to nie zagraża.

Ale zagraża nam to w formie innej, — być może nawet w formie pod pewnym względem gorszej, bo mało dostrzegalnej.

W formie kompromisu.

Kompromisu sumienia chrześcijańskiego, charakteru aryjskiego, instynktów narodowych polskich — z pokusą żydowską.

Talmudyczna sofistyka sumienia żydowskiego, idąc na rękę słabości ludzkiej zawiera w sobie liczne pokusy — któré w sposób nieomal niedostrzegalny mogą przesiąknąć i przesiąkają do duszy aryjskiej, — mącą czystą krynicę sumienia chrześcijańskiego.

Tam gdzie nam nauka chrześcijańska i chrześcijańskie sumienie powiada wyraźnie: nie wolno — nie; — pokusa powiada: tak, ale niezupełnie nie, — w pewnych warunkach, — w pewnych okolicznościach, — wobec konieczności, — dlaczegoby nie przystosować się do tych okoliczności. Wszystko jest względne, teorja względności Einsteina święci tryumfy.

Względność podkopuje zasady, prowadzi do kompromisu i oportunizmu.

Zaczynają się próby kompromisu w tem—w czem kompromisu nie może być t. j. w wytycznych zasadach etyki, próba kompromisu pomiędzy etyką chrześcijańską, a żydowską. — Tak otwiera się podwoje do zwycięstwa etyki żydowskiej, która skradając się chyłkiem i podstępnie, nieznacznie opanowuje całą istotę moralną człowieka, grup, sfer, może warstw, a nawet społeczeństw i narodów. Przynajmniej w ostatecznej konsekwencji to zagraża społeczeństwom chrześcijańskim.

I nigdzie może nie jest donioślejszem wezwanie błagalne wzniesione do Boga... „...i nie wódź nas na pokuszenie!”, jak przy działalności i w etyce społecznej.

Poczynając od XVI-ego stulecia, zrazu nieznacznie, lub w formie buntu ludzkiego, potem wyraźniej, potem w for-

mie teorji, doktryny, systemu „naukowego", wreszcie w formie praktyki wciska się etyka staro-testamentowa, — a raczej żydów ze Starego Testamentu, potem już talmudyczna i wreszcie nowoczesna materjalistyczna.

Tak wielki bunt religijny protestantyzmu wpełni aż do ostatecznych konsekwencji odbywa tę fatalną ewolucję.

Nawet zjawiska spirytystyczne ujmuje się w formy materjalistyczne.—Zamyka się je w doczesności, w obrębie doświadczeń zmysłowych, w obrębie czystego, lub praktycznego rozumu ludzkiego, z egotyzmem jako osią obrotową eksperymentalnych spostrzeżeń. — A spekulacja na tem tle doprowadza do względności.

Względność zaś w etyce staje się już przewrotem podstaw.—Traci się wyższą siłę kierowniczą, nadprzyrodzony, bezwzględny nakaz zniknie, i już go nie zastąpią oderwane bezwzględne nakazy (imperatywy kategoryczne) kantowskie.

„I nie wódź nas na pokuszenie!"

Jakże często nasi działacze antyżydowscy sami się wystawiają i innych wystawiają na takie choćby pokuszenie:

— „Uczmy się od żydów jak mamy walczyć!"

— „Musimy stosować te metody w walce, jakie stosują żydzi".

— „Jeżeli chcemy pokonać żydów, — wyzwolić się od nich, — musimy brać z nich przykład".

Liczne takie i tym podobne sentencje, wezwania, rady i wskazówki padają z ust wielu najenergiczniejszych, najbardziej oddanych działaczy społecznych narodowych, a nawet i katolickich, często szerzej już zasłużonych na polu obrony i walki z naporem żydowskim.

Czyżby to była istotna droga?

Nie, — nigdy!

Jest to najgorsze, najniebezpieczniejsze złudzenie. Duch kusiciel, który schlebia rozmaitego rodzaju ospałościom i lenistwu ducha ludzkiego i tę tu podsuwa pokusę. — Odwieczny wróg ludzkości czujnie działa.

Poco łamać głowę, — po co wytężać siły w poszukiwaniu nowych dróg, w tworzeniu nowych metod odpowiadających psychicznie strukturze aryjsko-polskiej — etyce nadprzyrodzonej, objawionej, religijno-moralnym zasadom chrześcijaństwa. Po co

tu trud. Kiedy można wziąć gotowe i wypróbowane metody wroga Chrystusowego, wroga chrześcijaństwa, wroga gojów i wroga Polski.

Wziąć metody żydowskie i zastosować je z powodzeniem do walki z żydami. To takie proste..... i łatwe!

Ci, którzy wygłaszają hasła wzorowania się na żydach, choćby tylko w walce ekonomicznej nie zdają sobie nawet w przybliżeniu sprawy, jaki ogromny łańcuch, jaką sieć konsekwencji pociąga za sobą ten krok naśladowczy. Czyny nasze raz wciągnięte w ten łańcuch, raz wplątane w tę sieć, już się wyplątać nie dadzą i w metodzie swego postępowania od jednego czynu będą musiały iść do drugiego. Pierwszy kompromis sumienia chrześcijańskiego pociąga dalsze, — aż do stopniowego wyzbycia się wszystkiego co stoi na straży naszej duchowości.

Staranne przeczytanie i głębsze rozważenie „Duszy żydowskiej w świątle Tolmudu" A. Niemojewskiego, w zestawieniu z pilniejszą obserwacją życia codziennego w stosunkach handlowych z żydami, chociażby przy pomocy bieżącej prasy perjodycznej, samych żydowskich pism—wystarczy, ażeby zdać sobie sprawę z rysów charakterystycznych tej duchowości i etyki, oraz stosowania ich w praktyce.

Przeczytajmy i rozważmy te rozdziały: II. — Złodziejstwo. — III. — Oszustwo. — IV. — Krzywoprzysięstwo. — VI. — Handel żywym towarem. — VII. — Handel zgniłemi jajami i padliną. — VIII. — Fałszowanie pieniędzy. — IX. — Prekupstwo. — X. — Malwersacje celne. — XI. — Malwersacje podatkowe. — XII. — Szantaż. — XVI. — Chozeka i t. p.

Spokojnie, objektywnie na zasadach przytoczonych ścisłych cytat z ksiąg Talmudu autor ujawnia całą moralną istotę duszy żydowskiej, — duszy, na której widok sumienie chrześcijańskie i instynkt polski musi się wzdrygnąć.

Cały pyszny egotyzm „narodu wybranego", któremu jest wszystko dozwolone i duch nienawiści do nieżydowskiej reszty świata — jest ogólnym tonem w regułach moralnych żydów.

„Ależ to są rzeczy krańcowe"! — powiedzą nam.

Tak, — niestety to są rzeczy krańcowe, — ale też to ostateczny wynik, ostateczna konsekwencja małych rzeczy początkowych, pierwszych nieznacznych odstępstw, od zasad etyki, — moralności objawionej — ostateczne jej wypaczenie.

Kto rozpocznie od małego kompromisu, — od małego ustępstwa, — kończy na wielkim i ostatecznym. Wstrzymania w połowie drogi niema, — bo sama to walka konkurencyjna z żydami, przy chwytaniu się ich metod, będzie nieuchronnie fatalistyczną mocą pchała do tego strasznego wyścigu, w którym, podkopując podstawy naszej psychiki i tracąc wytyczne naszej etyki, zawsze zresztą będziemy słabsi od żydów. Nic bowiem nie wyrówna wielowiekowego doświadczenia i zaciekłej zatwardziałości w podejściach i krętactwach, w niewzruszonej czelności żydów talmudystów. Na tej strasznej drodze byliśmy nowicjuszami, zaledwie naśladowcami zatracającemi swoją istotę i ściągającemi na siebie przekleństwo zła, a jednocześnie zawsze i tembardziej bitymi przez naszych przeciwników, w których całkowitą niewolę prędzej lub później musielibyśmy pójść.

Najbardziej świadomi swoich celów żydzi zdają sobie zupełnie dokładnie sprawę z tego faktu. I dla tego to właśnie pragną żebyśmy weszli na ich tory; usilnie szczepią w nas swoje metody postępowania i zasady swojej etyki. Literatura nasza dziennikarska, publicystyczna i artystyczna systematycznie opanowywana w okresie bezpośrednio przedwojennym i może bardziej jeszcze w okresie powojennym w dobie własnego odrodzonego państwa, przez żydów, jest tego dowodem aż nazbyt jaskrawym.

A więc zdala od metod żydowskich!

Musimy mieć własne metody, oparte jak na niewzruszonym fundamencie na głębokich podkładach duszy aryjsko polskiej i wielkich zasadach etyki chrześcijańskiej.

W tem bojowaniu naszego żywota — w tej mozolnej pracy, — tylko ze wzrokiem stale utkwionym w krzyż, możemy dojść do zwycięstwa, które musi być przedewszystkiem zwycięstwem ducha. — A reszta będzie przydana nam.

* * *

Zwolennicy „uczenia się” od żydów, naśladowania ich metod, najczęściej w dziwnie uproszczony, a przez to tem niebezpieczniejszy, sposób stawiają kwestję—„Dla czego nie mielibyśmy, naprzykład nauczyć się od nich *solidarności*—tej bezwzględnej solidarności współwyznawców i współplemieńców?”

Pada pytanie.

Tak! — Ależ solidarność nie jest wynalazkiem żydowskim i nie potrzebujemy się jej uczyć od nich.

Solidarność wypływa prosto i oczywiście z chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego i tkwi ona w owem przepięknem przykazaniu wyrzeczonem przez Boga naszego i Zbawcę na ostatniej wieczerzy Pańskiej—abyśmy się społecznie miłowali — po tem bowiem poznają, żeśmy uczniami Jego.

Jeżeli zaś nie jesteśmy dość solidarni, jeżeli jesteśmy niedbali w stosunkach wzajemnych, lub co gorsza zżeramy się w waśniach wewnętrznych, to nie dlatego, że nie naśladujemy żydów, ale dlatego, że *za mało jesteśmy chrześcijanami.*

Więcej, solidarność żydowska jest pośledniejszego gatunku, a nawet wręcz błędnego kierunku, opartą bowiem jest na nienawiści do obcych,—na chęci *solidarnego wyzysku goimów*, ma charakter negatywny, a nie pozytywny. Więcej wnosi pierwiastków burzycielskich, niż twórczych. Kiedy zabraknie jej zewnętrznego przedmiotu nienawiści, rozpada się i sama się zżera. Stąd to ciekawe zjawisko, że żydzi raz pokłóceni pomiędzy sobą, o ile jakiś zewnętrzny czynnik nie zmusi ich do ponownej solidarności, bywają najczęściej bardziej zaciekli we wzajemnej nienawiści, niż w stosunkach zewnętrznych.

Duch wyłączności i nienawiści—to miecz obosieczny.

Nie potrzebujemy solidarności żydowskiej, mamy bowiem wyższą, doskonalszą i trwalszą solidarność chrześcijańską o pierwiastkach pozytywnych i twórczych, zdolnych promieniować w najszersze kręgi, — bo poruszona miłością Boga i bliźniego. Solidarność typu chrześcijańskiego jest niezawodnie trudniejszą do osiągnięcia, niż solidarność typu żydowskiego,—ale też wartość i siła jej jest nieskończenie większą, dla celów doczesnych,—jedyną dla celów wiecznych.

Bądźmy bardziej chrześcijanami i zdobądźmy się na solidarność chrześcijańską,—a to nam wystarczy i do obrony i do zwycięstwa w pochodzie naprzód.

Oto jeden z przykładów.

Jest *solidarność żydowska*, od której chroń nas Panie Boże.

I jest *solidarność chrześcijańska*, na której drogę abyśmy wszyscy weszli,—tak daj nam Panie Boże.

Tak jest w tym przykładzie, — tak i w każdej innej sprawie *w odpowiedzi na metodę żydowską, jest metoda chrześcijańska.*

Nie wątpimy, że nikt z nas, przejęty duchem chrześcijańskim, nie zechce zaaprobować tej metody żydowskiej, która zezwala, a nawet popiera w handlu urywanie na łokciu i ujmowanie na wadze, która nie waha się wynieść do godności wysokiej zalety *spryt oszustwa.*

A jednak solidaryzm żydowski, który nakazuje stać murem za swoimi nawet wtedy kiedy prowadzą *proceder oszustwa,* — nawet kiedy posuwają się do zbrodni, w wyniku musi dać te i dalej idące, moralnie niszczycielskie rezultaty.

Niestety, etyka tak pojętego solidaryzmu już zaczęła wsiąkać, za pośrednictwem Masonerji i jej praktyk, podsycona amoralizmem zarówno liberalnej jak i socjalistycznej szkoły ekonomicznej, do społeczeństw chrześcijańskich. W szerokich zaś kołach obłędne naśladownictwo, czasem uczucie chęci odwetu wyzyskiwanych i oszukiwanych, wielokrotnie skłania do wchodzenia na tory tej etyki żydowskiej.

W walce ekonomicznej, prowadzonej przeciwko żydom zrazu jesteśmy skłonni rozgrzeszać się z oszustwa popełnionego tylko wobec żydów, jako nieuczciwych, podstępnych i zawziętych konkurentów, — skłonni jesteśmy oddawać „pięknem za nadobne".

Ileż to razy słyszymy: „Oszukałem żyda,—dobrze mu tak".

Nie dostrzegamy całej niemoralności takiego stawiania sprawy,—całej wielkości niebezpieczeństwa.

A pokusa rośnie. A co dalej?

Wszedłszy na ślizką drogę—wstrzymać się trudno.

Zatruty duch rozsnuwa swoje czady.

Żydzi w interesach, w handlu i pośrednictwie wobec swej klijenteli są najczęściej usłużni; — nadskakujący, — nasi niestety często opryskliwi, wyniośli lub gburowaci.

Ale mimo to usłużności żydowskiej nie potrzebujemy i nie powinniśmy naśladować,—jest ona bowiem fałszywą, czychającą na słabość ludzką i snującą perspektywy wyzysku.

Usłużność ta nadskakująca, a nawet płaszcząca się dopóki ma nadzieję naciągnięcia klijenta, interesanta, z chwilą zawodu prawie zawsze zamienia się na arogancję.

My chrześcijanie, polacy, powinniśmy nauczyć się usłużności, ale powinna ona być szczerą, naprawdę życzliwą, opartą na tej głębokiej przychylności dla klijenta, która może i powinna wyniknąć z chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego.—Taka życzliwa usłużność napewno będzie więcej warta i na dalszą metę niezawodnie większe przyniesie korzyści w każdym zawodzie, a tem bardziej chrześcijańskiemu kupcowi, aniżeli obleśna usłużność żydowska.

Znowu jeden z przykładów.

I tak na każdą istotną, czy też rzekomą „zaletę" żydowską zawsze znajdziemy szczerszą i doskonalszą, istotniejszą zaletę chrześcijańską.

Mówimy tu o zasadach etycznych, etyki indywidualnej i społecznej.

W sprawach techniki żydzi mogą mieć zdobyte w wiekowem doświadczeniu pewne trafne posunięcia, z których nie tylko mamy prawo, ale i powinność korzystać.—Lecz umiejętności techniczne w jakichkolwiek stosunkach, nie wyłączając stosunków handlowych i wogóle ekonomicznych nie są monopolem żydowskim, nie są ich wyłączną własnością.—Narody niejednokrotnie czyniły cenne i trwałe wynalazki w zakresie praktyki ekonomicznej. Nawet my Polacy, naród tak długo zaniedbujący te dziedziny, mamy wystarczający zasób zdolności w zakresie, choćby twórczości handlowej, czego nie od dziś dowód dają nasze dzielnice zachodnie.

Ale i tu, w zakresie techniki, trzeba stać na straży etyki chrześcijańskiej, — szczególniej tam, gdzie zabiegi techniczne graniczą z wymogami etycznemi.

Nowoczesny kapitalizm, przejęty duchem żydostwa szeroko operuje reklamą.

Reklama — rzecz trafna i dobra w zasadzie, jako wyraz przedsiębiorczości, rzutkości, — no i swego rodzaju usłużności wobec klijenteli, przekraczając pewne granice, zmienia swój charakter.

Ta orgja blagierskiej, oszukańczej reklamy musi się załamać. To też w niejednym ośrodku już się załamuje — zamiast pociągać, odstręcza.

Tam, gdzie się wreszcie poznano na farbowanych lisach, glos opinji publicznej skonstatował, że przesadna, fałszywa

i krzykliwa reklama spekuluje na ciemnocie, naiwności i odruchowości szerokich mas.—To też na zachodzie raz po raz daje się stwierdzić przeciągnięcie struny reklamowej i tylko ta reklama, która ma za sobą rzetelne wartości utrzymuje się i przynosi należyte zyski. — Zresztą na razie nas polaków to nie dotyczy, bo my raczej nie umiemy reklamować się. — Natomiast reklama żydowska ma wszelkie cechy szwindlu.

Poprzestańmy na tym przykładzie technicznym.

Tak, w walce z naporem żydowskim, w walce z żydami i w obronie przeciwko nim musimy się kierować własnym duchem i własną chrześcijańską etyką. Wsparłszy się na dodatnich właściwościach naszej narodowej duszy polskiej, a rugując i przekształcając ujemne właściwości, wziąwszy wytyczne kultury i etyki chrześcijańskiej, wzmacniając chrześcijańskość swej istoty indywidualnej i społecznej musimy zbudować chrześcijański system walki z niebezpieczeństwem żydowskiem, z antychrześcijańskim naporem zła.

Tak,—chrześcijański system walki. Albowiem musimy sobie jasno uprzytomnić i mocno ustalić, że chrześcijaństwo nie jest synonimem niedołęstwa, bierności, poddania się złu.

Chrześcijaństwo to sztandar bojowy.

System ten walki chrześcijańskiej najpierw musi polegać, na zwycięstwie wewnętrznem, na udoskonaleniu własnem jednostkowem i społecznem, na dźwignięciu sił, nieznanych naszym wrogom. Należy odnowić siebie w Chrystusie.

Bądźmy sumienniejsi, uczciwsi, lepsi, czynniejsi i sprawniejsi od naszych wrogów, którzy przecie są wrogami Chrystusa; bądźmy zabiegliwsi w dobrem.

Czujni na pokusy wroga, wytrwali w pracy, nie dający się złudzić podstępom zewnętrznej i własnej słabości, nie dający się zwieść na drogi ślepych, okrótnych odruchów, nie dający się sprowadzić z drogi Chrystusowej,—my potomkowie tych, co odpierali nawałę germańską „chytrych wrogów Chrystusa“ (określenie krzyżaka przez Ojca Świętego Jana XXII), co byli „przedmurzem Chrześcijaństwa”,—my, którzy i po dziś dzień te walki toczymy i toczyć jeszcze będziemy, aż do zwycięstwa, dla czegobyśmy nie mieli pod sztandarem Chrystusowym zwyciężyć tych, co dziś są największym wrogiem chrześcijaństwa.

L. Czerniewski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Na marginesie kwestji żydowskiej w Niemczech.

Niedawno Żydowska Ajencja Telegraficzna podała depeszę, którą „Nasz Przegląd" umieścił pod ironicznym tytułem: „Zmartwychwstała „sprawiedliwość". Teutońskie oblicze Temidy nowych Niemiec". Treść istotnie bardzo ciekawa:

„Innsbruck (ŻAT.) W „Deutsche Juristen-Zeitung", jednem z najpopularniejszych fachowych pism prawniczych w Niemczech, ukazał się w tych dniach niezwykle znamienny dla nowych stosunków prawa niemieckiego artykuł pióra prezydenta sądu krajowego w Hechingen dr. Dietricha. Oto co dr. Dietrich pisze, nawiązując do kilku enuncjacji Hitlera, ministra sprawiedliwości dra Kerrla i nadprezydenta Kubego:

„Cel narodowy określa cały szereg czynów. Przedewszystkiem wchodzą w rachubę obrażenia ciała, pozbawienia wolności i zabójstwa, jako czyny waleczne. Nikt jeszcze nigdy nie przypuszczał, że żołnierz w polu ma być za podobne czyny karany. Lecz co jest słusznem w odniesieniu do zewnętrznego wroga, ma być stosowane również wobec wroga wewnętrznego. Tak więc sędzia, który się zdobywa na odwagę swobodnej interpretacji ustawy, może już obecnie znaleźć wyjście w tej doniosłej kwestji. Postępuje on przytem zgodnie ze staro-germańskim zwyczajem. U naszych przodków wewnętrzny wróg był wyjęty z pod działania prawa, był pozbawiony czci, prawa i pokoju, każdy członek społeczeństwa mógł go bezkarnie zabić. Wytępienie wewnętrznego wroga — wytępienie bez reszty — jest składnikiem restytucji honoru niemieckiego. Może się do niej przysłużyć sędzia przez zamaszystą interpretację kodeksu karnego. Nie ulega wątpliwości, że przy najbliższej kodyfikacji prawa karnego będzie w drodze ustawowej uregulowana również omawiana tu kwestja. Jest to godne powitania, gdyż przez to położy się kres wszelakim wątpliwościom i bojaźliwe umysły uwolnione będą od obowiązku interpretowania ustawy w sensie jaknajszerszym".

Jak z tego wywodu wynika, „sprawiedliwość" niemiecka znalazła już prawnicze uzasadnienie dwutorowości sądownictwa

niemieckiego: odrębnej miary przy traktowaniu „Volksgenossen", zaś odmiennej — dla „wewnętrznego wroga". Jest to, jak twierdzi Landesgerichtspraesident — dr. Dietrich, odwieczna zasada germańska. Aby jednak „bojaźliwe umysły" wśród sędziów niemieckich nie odczuwały żadnych skrupułów wobec sumienia i aby sędziowie ci nie mieli „obowiązku" interpretowania ustawy „w sensie jaknajszerszym", jest oczywiście doniosłem, aby pisana ustawa wyręczyła ich z tego kłopotu. Jasnem jest, że rzecznik odrodzonej staro-germańskiej „sprawiedliwości" nie ma potrzeby wymienienia, kim jest ów „wewnętrzny wróg" Niemiec. Goering i dr. Goebbels niejednokrotnie w swych publicznych wystąpieniach podkreślili, że do „wewnętrznych wrogów" zaliczają w pierwszym rzędzie Żyda".

Podaliśmy depeszę wraz z komentarzem „Naszego Przeglądu", gdyż rzuca ona snop światła na sposób myślenia współczesnych prawników niemieckich. Choćby pogląd taki wyznawany był tylko przez nieliczne jednostki z pośród magistratury i palestry niemieckiej, to nie ulega wątpliwości, że przy dzisiejszym systemie rządów Hitlera — te właśnie jednostki mogą decydować o urzędowej interpretacji prawa, względnie o nowelizacji poszczególnych ustaw. Rozpatrując praktyczne skutki poglądów Dr. Dietricha niepodobna nie zauważyć, że miano „wewnętrznych wrogów" może być zastosowane nietylko wobec żydów, lecz wobec wszystkich wogóle mniejszości narodowych, a w tej liczbie i Polaków, oraz, że praktycznie nieraz już Temida niemiecka stosowała podobne zapatrywania wobec sądzonych przez nią Polaków.

Musimy jednak rozpatrzyć sprawę z punktu widzenia zasadniczego. Pogląd prawnika niemieckiego nie zgadza się naszym zdaniem ani z zasadami katolickimi, ani z ustalonymi poglądami współczesnej jurysdykcji i jurysprudencji.

Z zasad katolickich nie wynika bynajmniej konieczność poddania wszystkich grup społecznych, znajdujących się w ramach danego państwa jednym i tym samym ustawom, gdyż grupy te mogą się od siebie różnić religijnie, narodowościowo, kulturalnie, gospodarczo i t. d. i przez to wymagać różnego traktowania ustawowego właśnie w imię zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Natomiast w imię powyższej zasady nie wolno pozbawiać żadnej grupy społecznej, ani żadnego człowieka—wogóle wszelkich praw, nie wolno wyjmować go z pod prawa i traktować, jak dzikie zwierzę, jak nieprzyjaciela podczas wojny, którego można zabić, zranić, czy wziąć do niewoli. Taki stan rzeczy byłby właściwie jednoznaczny z permanentną wojną domową, z walką aż do wytępienia „bez reszty", jak konsekwentnie zauważa sędzia Dietrich. Wojna jest w zasadzie stanem wyjątkowym, niestety, w dzisiejszym stanie cywilizacji — złem koniecznem, panującem na terenie nieuporządkowanych jeszcze etycznie i prawnie stosunków międzynarodowych.

Przeciwnie, na terenie stosunków wewnętrzno państwowych prawo doszło już do pewnego rozwoju i do załatwienia się z wrogami wewnętrznymi t. j. z grupą społeczną, sprzeciwiającą się uzasadnionej państwowej racji stanu — przeznaczone są normalne organy wymiaru sprawiedliwości. Propagowanie zasady, że każdy ma prawo organy te zastąpić jest cofnięciem jurysdykcji i jurysprudencji o 8 wieków wstecz, kiedy to po wędrówkach ludów barbarzyńskich ustalało się w Europie prawo rodowe i ród występował, jako mściciel pogwałconego prawa w stosunku do swojego członka i do obcego. Barbarzyński ten okres, zrozumiały w pewnym etapie rozwoju, został wkrótce zlikwidowany dzięki kulturze i cywilizacji szerzonej przez Kościół katolicki i zastąpiony lepszym porządkiem prawnym.

Sędzia Dietrich nie nawołuje wprawdzie wyraźnie do stosowania „prawa lincza", lecz „prawo" to wynika integralnie z jego rozumowania. Jeżeli bowiem sądy mają interpretować ustawę pod kątem bezkarności takich „czynów walecznych" w stosunku do mniejszości narodowych, a równocześnie ustawa nie powiada, kto jest wrogiem państwa i pozostawia poszczególnym wolontarjuszom swobodną interpretację — to rzecz oczywista — skutki nie będą dla nikogo rewelacją. Zresztą całe rozumowanie prawnika niemieckiego wygląda nie na objektywne poszukiwanie prawdy, lecz na ryzykowną próbę przystosowania zasad prawnych do dotychczas popełnianych nadużyć.

Nie kwestjonujemy bynajmniej prawa narodu niemieckiego do pozbycia się szkodliwych wpływów kultury i cywilizacji żydowskiej (nawiasem mówiąc, w rozumowaniu sędziego Dietricha widzimy również silny wpływ talmudycznej mentalności ży-

dowskiej, odsądzającej wszystkie inne narody od wszelkich praw i porównywującej „gojów" ze zwierzętami), do wyobcowania prawnego żydów t. j. nadania im innych praw, niż pozostałym grupom ludności, o ile oczywiście te prawa będą sprawiedliwe— wreszcie do zmuszenia żydów do emigracji z Niemiec i skłonienia ich przez to do znalezienia sobie swojego narodowego terytorjum i prowadzenia na nim normalnego, nie pasożytniczego trybu życia. Gotowi jesteśmy stwierdzić, że niektóre reformy Hitlera, jak np. zastosowanie numeri clausi na wyższych uczelniach i w stosunkach zawodowych są słuszne i sprawiedliwe i powinny znaleść zastosowanie i w innych państwach. Podkreślamy, że naszem zdaniem w dekadencji poglądów prawniczych w Niemczech, której jaskrawym wyrazem jest teorja sędziego Dietricha i praktyka jego wielu kolegów — mentalność żydowska odegrała znaczną rolę, dodając w w. 19 wynaturzone ideje Talmudu do dzikiego i barbarzyńskiego nacjonalizmu niemieckiego, a przeto żydzi sami są moralnymi sprawcami wielu przeciwko nim popełnionych nadużyć, oni sami wychowują przeciwko sobie huliganów!

Tem nie mniej jednak musi być jakieś wyjście z sytuacji, godne chrześcijanina i człowieka rasy białej. Aby nie było pogmatwania i anarchji pojęć, w imię prawdy i sprawiedliwości należy rozróżnić i odseparować od siebie dwa programy zupełnie różne.

Czem innem są poglądy sędziego Dietricha, cofające pojęcia prawie o 8 wieków wstecz, rezygnujące z wymiaru sprawiedliwości na rzecz odruchów szowinistycznych o charakterze rewolucyjnym i podporządkowujące ustawę rękom uzbrojonym w rewolwer i karabin maszynowy.

A czem innym jest uczciwy i zgodny z zasadami chrześcijańskimi program wyobcowania cywilizacyjnego, kulturalnego i prawnego narodu żydowskiego ze społeczeństw chrześcijańskich i zmuszenia go do prowadzenia normalnego trybu życia na własnem terytorjum. Musimy te rzeczy rozróżnić właśnie w interesie uczciwego programu rozwiązania kwestji żydowskiej, aby program ten nie był łączony z mierzeniem kształtu czaszek i nosów, z „interpretacją" ustaw á la Dietrich i z innymi idjotyzmami, wymyślonymi przez zwarjowanych szowinistów pruskich, siedzących po uszy w mentalności semickiej.

Mamy wrażenie, że to rozróżnienie przyda się bardzo w Polsce, gdzie posiadamy 3.000.000 żydów, wobec których musimy zastosować poważny i rzetelny program, pozbawiony wszelkich błędów i szkodliwych domieszek w imię zasad sprawiedliwości i zgodnych z nią żywotnych interesów Narodu Polskiego.

St. K-ski.

W czwartym wieku ery chrześcijańskiej.[1]

Wiek IV. po narodzeniu Jezusa Chrystusa, w którym żył św. Bazyli, jest wiekiem organizacji życia społecznego na podstawie chrześcijańskiej.

Życie chrześcijańskie, zmuszone do ukrywania się w czasie ery prześladowań, od ukazania się Edyktu medjolańskiego (313 r.) cieszy się swobodą i możnością rozwoju. We wszystkich dzielnicach imperjum pojawiają się biskupi, którzy organizują życie Kościoła tak z punktu widzenia liturgicznego i duchownego, jak i społecznego: św. Anatazy w Aleksandrji, św. Cyryl w Jerozolimie, Euzebjusz w Cezarei, św. Bazyli w Kappadocji, św. Ambroży w Italji a w zaraniu następnego wieku—św. Jan Chryzostam w Konstantynopolu i św. Augustyn w Afryce. A obok tego dążenie do akcji czynnej, wzmocnionej jeszcze przez walkę z pierwszemi wielkiemi herezjami, widzimy budzące się w Egipcie życie zakonne, szerzące się w Palestynie i Syrji, otrzymujące ostateczne ustawy—w Azji Mniejszej.

Dziwne wrażenie czynią te tysiące ludzi, opuszczających miasta i takie środowiska kultury, jak Aleksandrja, aby w odosobnieniu, za przykładem św. Antoniego, obywać się bez rozrywek umysłowych, oddawać umartwieniom i ćwiczeniu w cnotach heroicznych, albo w wielkich puszczach, pod przewodnictwem św. Pachomiego, żyć w skupieniu, pracy i milczeniu, na nieustannej modlitwie. Wówczas dążenie do życia zakonnego powstało spontanicznie i nie pytano o to, czy otrzyma ono sankcję Kościoła. Właśnie w owej epoce, kiedy Kościół potrzebował wielkiej pomocy w walce z siewcami fałszów i twórcami zamieszek religijnych — czyż nie możnaby uważać zakonników jako dezerterów z pod sztandarów wojującego Kościoła?

---

[1]) **Druk. w miesięczniku „La Femme Belge".**

Otóż w r. 339 do Rzymu przybyli dwaj pustelnicy, którzy towarzyszyli św. Atanazemu od czasu jego pierwszego wygnania z Italji. Władza Kościelna przyjęła ich z szacunkiem, jako uczniów patryjarchy życia pustelniczego a także i z tego powodu, ponieważ uważała, że tryb ich życia służy jako puklerz dla społeczeństwa chrześcijańskiego. Tak samo jak dawniejsi męczennicy życie własne złożyli w ofierze całopalnej dla zbawienia chrześcijan, podobnie zakonnicy trawili swoje w długiem, dobrowolnem męczeństwie, dla odwrócenia gniewu Bożego od Kościoła. Jeśli zatem życie zakonne nie miało wówczas roli społecznej do spełnienia, było ono w każdym razie wartością społeczną, której znaczenia nie należało niedoceniać.

Około r. 380 papież Damazy św. wezwał do siebie św. Hieronima, który poświęcił się w Syrji zakonnemu życiu i któremu Ojciec święty polecił zająć się piśmiennictwem i korespondencją ze wschodnimi biskupami. W czasie swego pobytu w Rzymie, św. Hieronim objął kierownictwo zgromadzenia niewiast z wielkich rodzin patrycjuszowskich, zbierających się w pałacu Marceli, wdowy po znakomitym szlachcicu. Niewiasty te poświęciły się życiu religijnemu na wzór zakonników z Tebaidy w Egipcie. Ubrane w proste suknie, pędziły dnie w samotności, na modlitwie i pokucie, a kiedy uczony asceta zapoznał je z biblją i przedstawił jej piękności, obudziło to w nich tak żywe pragnienie zwiedzenia miejsc świętych i pędzenia życia tak jak zakonnicy w klasztorze, że gdy trzy lata później św. Hieronim opuszczał Rzym, kilka niewiast towarzyszyło mu, aby osiąść w Betleem, w Palestynie.

Ta próba żeńskiego życia klasztornego w Rzymie, była niejako nową ucieczką — tym razem z Rzymu i pozbawiła wieczne miasto najpobożniejszych i najmiłosierniejszych niewiast, które porzuciły życie pełne poświęcenia w służbie ubogich, dla życia w samotności, dla czytania świętych ksiąg. Tymczasem w chwili, kiedy św. Hieronim powracał do Ziemi Świętej, na drugim krańcu imperjum umierał ten, który miał pogodzić stan zakonny z życiem społecznem i oddać go na służbę Kościołowi i Apostolstwu. Św. Bazyli oddał Bogu duszę w r. 379 w Cezarei w Kappadocji, swojem mieście biskupiem, swojej stolicy metropolitalnej, pozostawiając kompletne ustawy życia zakonnego

i liczne klasztory przeznaczone na to, aby rozpowszechniały jego szczytne nauki.

Św. Bazyli urodził się w r. 329. Odbył świetne studja retoryki i filozofji w Cezarei, swem mieście rodzinnem, w Konstantynopolu i Atenach. Był profesorem retoryki w Cezarei, ale krótko po otrzymaniu chrztu św., co nastąpiło gdy miał już lat 26, z namowy siostry swojej Mahryny postanowił poświęcić się życiu zakonnemu. W tym celu udał się do majętności matki, gdzie Makryna zorganizowała już zgromadzenie kobiet żyjących życiem ewangelicznem w całej jego prostocie. Przebywając w samotnośsi, św. Bazyli starał się jedynie o to, aby wziąć sobie Ewangelję jakó regułę życia. Spisał wszelkie nauki, jakie mogły być stosowane w życiu codziennem i wraz ze swym najszczerszym przyjacielem, św. Grzegorzem z Nazyanzu oraz kilku innymi towarzyszami, żyjąc w zgromadzeniu ćwiczył się w doskonałem życiu ewangelicznem.

Przeprowadziwszy doświadczenie na samym sobie w pozostawionych przez siebie regułach zakonnych zaleca św. Bazyli raczej życie pustelnicze, życie w nielicznej grupie złożonej jednak z niemniej, jak dwunastu mnichów, gdyż jak twierdzi jest to liczba, którą wybrał Chrystus dla obchodzenia mistycznej Wielkanocy w wieczór poprzedzający Jego śmierć na krzyżu. Owi zakonnicy żyć mają z pracy rąk swoich a to co im pozostanie rozdawać biednym w myśl nauk św. Pawła: „Pracując rękoma waszemi, abyście mieli z czego dać temu, który jest w potrzebie". (Eph. IV,28). Stworzą oni zgromadzenie, w którem każdy podda się innym i służyć im będzie, dosłownie naśladując pokorę i miłosierdzie boskiego Zbawiciela. Praca ich będzie pracą spokojną, umożliwiającą skupienie oraz pracą w zamkniętem środowisku, dającą zakonnikom możność nie opuszczania ustronia, jakie sobie wybrali. Ale przedewszystkiem — członków ożywiać będzie ten sam duch wiary i miłosierdzia, potrzebny, aby zgromadzeniu żyjącemu pod jednym dachem, zapewnić najświątobliwszą zażyłość, rękojmię obecności wśród nich samego Chrystusa, który obiecał być wszędzie, gdzie w imię jego zbierze się dwóch lub trzech jego uczniów.

Ani ucieczka od świata, ani heroizm surowości życia, nie stanowiły odtąd istoty rzeczy powołania zakonnego, tylko ewangeliczne życie społeczne. — „Trzeba — pisał św. Bazyli do pe-

wnego zakonnika — aby chrześcijanin rozumiał, co należy do jego niebiańskiego powołania i aby postępował stosownie do Ewangelji Chrystusowej" (Eph., XXII). — (Trudno jest przetłumaczyć ściśle znaczenie słowa greckiego, które oznacza postępowanie człowieka wolnego, w wolnym stanie). Nie potrzeba już pustyni dla zrealizowania tego życia religijnego — może się ono rozwijać obok miasta, byle samotność była zabezpieczona murem klasztornym. To ostatnie doświadczenie zrobił św. Bazyli wtedy, kiedy zostawszy biskupem w r. 370 i nie mogąc już oddalać się bardzo od swej siedziby, zbudował dla swych zakonników klasztor, który, jak opowiadają, po kilku latach stał się tak wielki, jak miasto i gdzie podróżni, sieroty, trędowaci i wiele innej biedoty, znajdowało przytułek i pomoc w swych dolegliwościach. Owe uczynki miłosierne nie przeszkadzały jednak zakonnikom oddawać się modlitwie i rozmyślaniom. Tak więc dzięki szczęśliwemu sharmonizowaniu pracy, modlitwy i czytania Pisma św. Św. Bazyli zorganizował doskonale stan zakonny i oddał go na służbę publicznego dobra.

Ten pierwszy klasztor bazyljański stał się wzorem fundacyj klasztornych, których przeznaczeniem było szerzenie cywilizacji chrześcijańskiej na Wschodzie i na Zachodzie.

Don Belpaire O. S. B.
(tł. St. Ko.).

Z ziemi polskiej do włoskiej.

III.

Korespondencja „Pro Christo" z pielgrzymki do Rzymu.

Dojazd do Wenecji należy do osobliwości w swoim rodzaju. Proszę sobie wyobrazić monstrualnej długości, bo liczący 3600 metrów, most kolei żelaznej; po obu stronach morze. Jest to przedsionek „królowej mórz"—Wenecji.

Pogoda, niestety, nam nie dopisała, przez całe dwa dni padał prawie że nieustanny deszcz, przypominający mocno „rodzimy" kapuśniaczek. Przyznam się szczerze, że tej wody to w Wenecji było trochę za dużo. Gdzie tylko rzucić okiem — woda... kamienice stoją w wodzie, zamiast ulic, kanały.

Zdaleka widać morze itd., a tymczasem ulewa nie tylko że nie ustaje, ale jeszcze ciągle się wzmaga. Jednem słowem sam widok Wenecji mógł przyprawić o chroniczny katar, naturalnie tylko łazików, bo tacy „globtroterzy" jak my, byli zaasekurowani na wszelkie możliwe i niemożliwe ewentualności. Nie przeszkodziło nam to jednak w tem, że w nieco posępnych humorach wsiedliśmy na niewielki statek „Vaporino", który ma nas zawieść na "Lido". Lido jest wyspą, osłaniającą Wenecję od nawałnic morskich, w sezonie letnim słynie jako wykwintna miejscowość kąpielowa. W kwietniu do sezonu jeszcze daleko, postanowiliśmy więc skorzystać z tamtejszych luksusowych hoteli.

Jedziemy po Canale Grande (3470 mtr. długości). Jest to główna arterja komunikacyjna Wenecji. Po obu stronach wznoszą się wspaniałe pałace! Niestety, niektóre z nich grożą zawaleniem, niezamieszkałe bardzo szybko niszczeją wskutek nazbyt bliskiego zetknięcia z wodą.

Przepływamy pod słynnym „Ponte Rialto", jest to ulubiony motyw malarzy, każdy szanujący się pejzarzysta Wenecji, czuje się w obowiązku wielokrotnie go „uwiecznić".

Do „Canale Grande" wpada cały szereg mniejszych kanałów, odgrywających tutaj rolę ulic. Nawiasem mówiąc, w Wenecji, dzięki niezmiernie wąskim uliczkom i maleńkim mostkom, obejść się doskonale można bez gondoli. Ostatecznie wszędzie dotrze się „suchą nogą".

Po dwuch nocach spędzonych w wagonach z wielką rozkoszą powitaliśmy hotele weneckie. Ale odrazu pojawił się wrodzony brak solidarności, podzieliliśmy się na trzy grupy, jedna złożona z niezmordowanych „pielgrzymów" opowiedziała się mimo przemoczenia i zmęczenia za natychmiastowem kontynuowaniem zwiedzania, druga składająca się ze starszych pań i panów postanowiła odpocząć, trzecia natomiast, do której zaliczały się co urodziwsze niewiasty i co bardziej romantycznie usposobieni młodzieńcy, skorzystała z hotelowago pianina i... urządziła dancing. Starorzymskie przysłowie głosi: „de gustibus non est disputandum" — co odpowiada w przybliżeniu polskiemu „nie to co ładne, lecz to co się komu podoba". Wobec powyższego trzeba się powstrzymać od wszelkich dyskusyj na temat, czy istotnie w Wenecji

nie było nic ważniejszego do roboty ponad zawzięte tańcowanie.

Ja należałem do nienasyconych „globtroterów", łącznie z niewielką gromadką kolegów wyruszyłem na zwiedzenie św. Marka (Basilica di San Marco). Widok tej najwspanialszej świątyni Weneckiej sprawia trudne do opisania wrażenie, czegoś niezmiernie oryginalnego i pięknego zarazam. Nie można jej podciągnąć przedewszystkiem pod żaden z ogólnie znanych stylów, może najbardziej jest zbliżona do świątyń bizantyńskich, ale także i od nich bardzo się różni, zawierając w sobie wiele cech romańskich. Kościół św. Marka był dumą Wenecji, podobnie jak to było z katedrą we Florencji, chciano nim zadziwić cały świat. Wenecjanie, gdzie tylko ujrzeli co pięknego, zaraz starali się to kupić, albo ewentualnie złupić, byleby tylko ozdobić „San Marco". Odbiło się to przedewszystkiem na kolumnach, kapitele nie jednej z nich świadczą iż zostały przywiezione, aż z Małej Azji, gdzie prawdopodobnie zdobiły przybytki bogów pogańskich.

Świątynia ma kształt równoramiennego krzyża greckiego, przykrytego pięciu kopułami. Nad głównym portalem wejściowym zostały umieszczone cztery konie bronzowe, zdobiące niegdyś konstantynopolitański hipodrom. Po zdobyciu Konstantynopola w 1204 zostały przewiezione do Wenecji, z kolei złupił je Napoleon i zabrał z sobą do Paryża. Dzięki jednak odmianie losów, zgasła gwiazda Korsykanina i konie wróciły na dawne miejsce. Dziś stanowią chlubę Wenecji, złośliwi twierdzą, że dlatego umieszczono je na widocznem miejscu, aby obywatele „perły Adrjatyku" nie zapomnieli jak koń wygląda, co snadnie mogłoby się zdarzyć.

Wnętrze kościoła św. Marka pokryte jest wspaniałemi mozaikami. Otuliły one miękkim całunem całą świątynię, nadając jej cechę niezmiernego bogactwa. Najstarsze z nich pochodzą z XI wieku. Niektóre są utrzymane w tonie bardzo realistycznym np. stworzenie świata, a zwłaszcza ilustracja do słów: „rośćie i mnóżcie się". Gdyby obecnie kto chciał podobne sceny umieścić w świątyni, z pewnością by go potępiono, w owych czasach inne miano zapatrywania na sztukę... Niezmiernie interesującym jest śledzić, jak artysta usiłował rozwiązać trudności kompozycyjne. Tak np. odtwarzając sceny

z życia patrjarchy Józefa, tłumaczącego Faraonowi sen o siedmiu krowach chudych, które pożarły siedem krów tłustych, przedstawia krowy chude gryzące zady krowom tłustym. Nie sposób tu się zastanawiać dłużej nad mozajkami, pragnę tylko wspomnieć, że wspaniała posadzka mozajkowa, stanowi osobliwość w swoim rodzaju. Niestety, jest ona mocno zniszczona i w wielu miejscach się pozapadała, oprócz tego do jej ruiny przyczyniają się turyści niemieccy, rysując ją podkutemi butami.

Przed świątynią jest wmurowana płyta z napisem, uwieczniającym austrjaków, którzy, podczas wojny, w tym miejscu rzucili bombę. Opisując kościół św. Marka, nie mogę nie wspomnieć o gołębiach, które w ogromnych ilościach unoszą się dokoła niego. Nasz fotograf wycieczkowy robił niezliczoną ilość zdjęć, prawie każdy chciał się „uwiecznić" z gołębiem. Celowały w tej manji panie, ale i panowie też powychodzili z równowagi. Zwłaszcza niezmiernie komicznie wyglądał pewien poważny rektor jednej z wyższych uczelni warszawskich z gołębiem na głowie. Przypuszczam, że ów widok wywołałby niezmierny entuzjazm wśród studentów, gdyby go mogli wtedy ujrzeć. Ja osobiście wzgardziłem tresowanemi gołębiami i sfotografowałem się wyłącznie ze „św. Markiem".

Pałac Dożów jest jednym z najwspanialszych pałaców włoskich. Jego pierwotną postać uważano za tak skończenie piękną, iż nałożono kary na tego ktoby poważył się ją zmienić i przebudować. Dokonał tego jeden z dożów, ale wprzód zapłacił grzywnę w sumie 1000 dukatów. Przytaczano ten szczegół, jako nie mającą precedensu ciekawostkę historyczną. Wnętrze pałacu jest przyozdobione licznemi malowidłami wybitnych mistrzów, pośród nich góruje znana trójca: Tycjan, Tintoretto i Veronese. Na jednym z obrazów jest przedstawione powitanie przez dożę, uciekającego z Polski Henryka Walezego.

Ciekawem jest, że doża przypomina, pod względem swoich uprawnień, króla polskiego; miał również przy sobie senat. Jednakże nie można doszukiwać się w Polsce analogji do istniejącej wówczas w Wenecji „Rady dziesięciu" (tajny trybunał

policyjno sądowy). Z „Rady" była wyłoniona komisja „trzech", którzy rozpatrywali wszelkie donosy na obywateli. W jednej ze sal pokazują otwór, przez który wrzucano anonimowe oskarżenia. Przed tymi inkwizytorami nie był bezpieczny i sam doża, jak o tem się przekonał Marino Falieri.

Zachował się bogaty arsenał. Doprawdy, że zdumienie ogarnia na widok niejednokrotnie bardzo wymyślnych kształtów wszelkiego rodzaju dzirytów, halabard i t. p. przyrządów. Szkoda, że ta pomysłowość nie wyładowała się w innym kierunku.

Zwiedzaliśmy słynne tutejsze więzienia. Między innemi znajduje tu się cela Casanowy. Tu i ówdzie zachowały się jeszcze napisy na ścianach, kreślone ręką więźniów. Do więzienia przechodzi się przez most „Ponte dei sospiri" (most westchnień), jest to nie wielki most zaopatrzony w małe okienka, wychodzące na morze. Podobno więźniowie, których tędy prowadzono na stracenie poraz ostatni przez nie spoglądali na morze — stąd nazwa.

Wenecja słynie z fabryk szkła i mozajek. Miałem sposobność oglądać niewielką fabrykę. Z prawdziwem podziwem patrzyłem na iście benedyktyńską cierpliwość tutejszych robotników, stwarzających z maleńkich kamyczków, lub kawałków szkieł kunsztowne cacka.

Słów parę należy się morzu. Dzień posępny, drzysty, z trudem udało się nam złapać pogodniejszą chwilę i wybiec na brzeg. Cudny był Adrjatyk, wielkie zielonkawo-seledynowe fale uderzały nieustannie o brzeg, wyrzucając za każdym razem masę różnokolorowych muszli. Nigdy nie przypuszczałem, że są muszle czerwone lub pomarańczowe. Zapomnieliśmy o swych dwudziestu kilku latach i z zapałem zabawiliśmy się w kolekcjonerów. Oprócz tego kupiłem sobie od rybaków za 50 groszy całą partję zasuszonych koników morskich, rozgwiazd i t. p.

Z Wenecji, jadąc po przez Bolonję, Padwę, Ferrarę opuściliśmy Włochy i udaliśmy się w drogę do Wiednia. Noc zgotowała nam niespodziankę, gdyż obudziliśmy się w górach pokrytych śniegiem. Przejeżdżamy przez słynny Semmering. Pociąg przebiega po przez nieprawdopodobną ilość tuneli, z obu stron wysokie zbocza górskie. Trzeba przyznać, że na-

sze Pieniny, nie mówiąc już o Tatrach, wcale nie ustępują okrzyczanemu Semmeringowi. Gdybyśmy okazali trochę więcej przedsiębiorczości w reklamie, to z pewnością dużą cześć turystów moglibyśmy do siebie ściągnąć.

W Wiedniu oczekiwali nas przedstawiciele miejscowych organizacji z konsulem Rzeczypospolitej na czele. Po wysłuchaniu kilku okolicznościowych przemówień wsiedliśmy do autokarów dla zapoznania się ze stolicą naddunajską. Niestety, Dunaj pod Wiedniem jest bardziej koloru płowego, niż modrego. Słynny walc głoszący piękno modrego Dunaju okazał się bluffem. Podobno jednak za miastem rzeka istotnie ma inną barwę.

Najwspanialszym — kościołem Wiednia jest słynna katedra św. Stefana, arcydzieło gotyckie. Budowano ją, począwszy od 1300 roku z górą dwieście lat. Przy jednym z bocznych wejść wznosi się pomnik ks. Lotaryngskiego i Staremberga. Wśród figur pomnika znajduje się także postać króla Jana Sobieskiego. Niestety, twórca pomnika nie potrafił wznieść się do wyżyn prawdy historycznej i wśród obrońców Wiednia wyznaczył naszemu królowi podrzędne miejsce.

Po obejrzeniu z zewnątrz zimowego pałacu cesarskiego, Hofburga, udaliśmy się na zwiedzenie letniej rezydencji słynnego Schönbrunnu. Jest to chluba Wiednia. Wiedeńczycy twierdzą, że składa się z górą tysiąca pokoi. Czy tak istotnie jest nie miałem ani chęci ani możności sprawdzić. Sale ustępują pod względem wspaniałości zamkowi warszawskiemu. Są przedewszystkiem niewielkie. Wszystko co tu jest wspanialszego pochodzi od Marji Teresy, lub Franciszka I. Późniejsi właściciele prawie, że nic nie dodali. Prawdziwie mieszczańskim charakterem odznaczają się pokoje zamieszkałe przez Franciszka Józefa i jego żonę. Biurko cesarza uchodziłoby za skromne nawet w średnio zamożnym domu, to samo można powiedzieć o łóżkach. Pokazują salę, w której abdykował cesarz Karol. Wśród turystów największe zainteresowanie budzą pamiątki po księciu Reichstagu, synu Napoleona I.

Przy pałacu znajduje się wozownia, w której pieczołowicie zachowane są resztki dawnej cesarskiej świetności — zaprzęgi i przejazdy. Doskonale zachowały się kapiące od złota zaprzęgi koronacyjne.

Prawdziwy zachwyt w nas wywołały muzea wiedeńskie: historji, sztuki i naturalne. W pierwszym reprezentowani są prawie wszyscy wybitniejsi mistrzowie włoscy, flamandcy, niemieccy, francuscy.

Wspaniały, bo liczący kilkadziesiąt sztuk, zbiór dzieł Rubensa i Van Dycka. Podobnie bardzo bogaty jest dział malarstwa średniowiecznego.

Muzeum naturalne zdaniem znawców należy do największych w tej dziedzinie. Podobno przewyższa nawet New Jorskie, mimo że to ostatnie dzięki subwencjom miljonerów amerykańskich jest bardzo wysoko postawione. Znajduje się tu ciekawe okazy fauny wykopaliskowej. Okazy współczesnej fauny, flory i mineralogji i są reprezentowane w tak wspaniałych i rzadkich okazach, że wśród laików muszą obudzić podziw i zainteresowanie. Mając jedynie półgodziny czasu mogłem tylko pobieżnie rzucić okiem na eksponaty, odkładając dokładniejsze zwiedzenie na przyszłość.

Na zakończenie słów parę o współczesnych Wiedeńczykach. W zetknięciu się z cudzoziemcami są bardzo mili, ani śladu pruskiego szowinizmu. Bardzo chętnie o wszystkiem informują. Niejednokrotnie pytali nas z jakiego kraju jesteśmy, a otrzymawszy odpowiedź, że z Polski, nigdy nie okazali nam najmniejszej niechęci. Wówczas (kwiecień 1933 r.) dawała się odczuć silna agitacja hitlerowska. Widywało się wiele osób z przypiętemi swastykami. Rozrzucali również papierowe swastyki po ulicach.

Na każdym kroku w Wiedniu znać, że dawna świetna przeszłość już minęła. Obecnie żyją wspomnieniami. Ogromne bezrobocie, z którem młoda republika nie jest w stanie prowadzić skutecznej walki. Na dłuższą metę Wiedeń nie będzie miał z czego egzystować w miniaturowem państwie. Stan obecny to tylko prowizorjum, który prędzej czy później musi się skończyć auschlussem, unją celną lub inną jakąś koncepcją polityczną.

Z Wiednia poprzez Czechosłowację udaliśmy się do Polski. Po paru tygodniowym pobycie miło znów się znaleść w ojczyźnie. Sprawdziliśmy na sobie prawdziwość przysłowia: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej". Z wycieczki między innemi wynieśliśmy i tę korzyść, że zrozumieliśmy, że Polska to wielka rzecz i że innym narodom nie ustępuje.

Sądzę, że ta jedna okoliczność już zrównoważyła wartość wywiezionych z Polski złotych. Jeśli do tego się doda rozszerzone umysłowe horyzonty, bogatą skalę wzruszeń artystycznych i religijnych to zrozumiemy doniosłość wycieczki, za której zorganizowanie kierownictwu*) należy się szczera wdzięczność.

Zygmunt Prószyński.

W wieku dziecka.

Obchodziliśmy niedawno „Tydzień Dziecka". W tygodniu tym wszelkie sprawy, które normalnie zaprzątają nasz umysł i serce stają się maleńkie, nieistotne prawie zupełnie giną, a troski żazwyczaj drobne i znikome raptem rosną, zasłaniając horyzont egzystencji. W ciągu tego dziecinnego okresu wszyscy myślimy, jak zrobić przyjemność małej Marysience, czy kochanemu Jasiowi, uśmiechamy się do wszystkich mniej lub więcej umorusanych buź, spotykanych dzieciaków i każdy zbywający grosz składamy na fundusz biednego, opuszczonego dziecka.

Nie wiem, czy jest wdzięczniejszy temat, ale trudno o temat trudniejszy.

Dziecko! Każdemu zdaje się, że dziecko, to sobie takie proste stworzonko, że wszystkie dzieci są jednakowe, że właściwie nakarmienie dziecka, przyodzianie go i obdarzenie jaką taką zabawką wyczerpuje zagadnienie całkowicie. Tymczasem dziecko to istota ogromnie skomplikowana, o niezmiernie wrażliwej duszyczcze i zindywidualizowanej psychologji.

Wogóle w odniesieniu do dzieci pojęcia utarte wśród dorosłych są często niemal opatrzne. I tak naprzykład powiadamy, że lata dziecięce to pasmo radosnej uciechy. Nic podobnego, dziecko ma swoje kłopoty, zmartwienia i bóle stosunkowo takie same, jak my ludzie dorośli. Nieporozumienie zaś tkwi w tem, że chwile ciężkie zacierają się w naszym umyśle, a pozostają w pamięci tylko promienne obrazki, okraszone fantazją lat idących, lub nawet komentarzami rodziców, czy wujów i ciotek naszych.

---

*) Wycieczka została zorganizowana przez Związek Inteligencji Katolickiej i Stow. kat. mł. ak. „Odrodzenie".

Na dobitkę dziecko jest pomimo wszystko istotą zupełnie niemal bezbronną i nierzadko już od zarania swego napotyka na drodze swojej mękę, złość i krzywdę.

Dziś nawet opowiadała mi jedna z pań Misji Dworcowej, że spotkała na peronie krzykliwie ubraną niewiastę, która trwożliwie rozglądając się, kryła pod chustką maleńkie niemowlę. Kobieta ta na widok opiekunki dworcowej z przekleństwem rzuciła się do ucieczki i mimo interwencji policji znikła bez śladu. Nie ulega wątpliwości, że ta biedna dziecina już była uśmiercona, albo, że nastąpiło to zaraz potem.

Któż z nas nie zna straszliwych „Dziejów grzechu", a przecież ilustracje do podobnie realistycznych opowieści znajdujemy co chwila na każdym kroku. Bywają zresztą rzeczy stokroć straszliwsze.

Oto do niedawna istniał na Łaziennej w Poznaniu przytułek dla bezdomnych. Nazwa zresztą z gruntu fałszywa. Była to bowiem klatka wypełniona stęchłem powietrzem. W jednej połowie kobiety z dziećmi, w drugiej mężczyźni. W okropnej ciasnocie spały te nieszczęsne istoty pokotem na łóżkach, na podłodze, na kufrach, gdzie kto mógł. . Gdy się tam weszło, człowiek miał wrażenie, że raptem rzucony został gdzieś w półdziką krainę, w jakiś odmęt gehenny ludzkiej. — Jęki chorych, płacz dzieci, kłótnie.

Późnym wieczorem przybywały najgorsze męty. Nierzadko prostytutki najciemniejszej konduity. Daremnie matki odpychają od maleństw swoich nowe przybyszki. Zmęczenie czyni swoje, powoli sen przymyka powieki, chylą się zmęczone postacie, przy dziecinach niewinnych wyciągają się zżarte trądem chorób wenerycznych ulicznice. W sennym bezładzie ocierają się twarze i ręce, a zarazki, rzucają się na nowe organizmy.

Potworne są relacje oględzin lekarskich z tego przytułku. Dziesiątki dzieciarni i nawet niemowląt z zaczątkiem syfilisa, czy innych dolegliwości płciowych. Na myśl o tem włosy wprost stają na głowie. Proszę się wczuć w rolę matki takiego dziecka.

A zresztą, mój Boże, matka, czy wyraz ten zawsze jest synonimem niezmiernej i niewyczerpanej miłości? O! są różne matki. Żaliła mi się niedawno Siostra Henryka, że w jej

parafji jest jedna niewiasta, której mąż bezrobotny opiekuje się synkiem, podczas gdy ona przepuszcza zarobione pieniądze w podejrzanych lokalach, a po powrocie do domu katuje głodną często dziecinę.

A przecież naprawdę niema istoty bardziej wdzięcznej, niż dziecko. Odrobina choćby serca mu okazanego budzi całą potęgę dziecięcego uczucia i przywiązania. Ciekawe bardzo materjały dotyczące tej kwestji, znalazłem w Wydziale Opiekuńczym Tow. Dobroczynności „Caritas". Wydział ten wziął swego czasu pod opiekę kilka tysięcy sierót wojennych, tych istot najnieszczęśliwszych nieznających często miejsca pochodzenia i niepamiętających rodziców. Dziś z dumą mogą już spojrzeć na swój dorobek pracownicy akcji charytatywnej. — Z zastępu obdartych, dzikich i wynędzniałych dzieci, z materjału na wykolejeńców i bandytów wyrośli ludzie dzielni, nierzadko z wykształceniem średniem, a nawet wyższem?

Ile może zdziałać dla Kościoła i Ojczyzny ręka umiejętna i serce otwarte świadczyć może, list wyjęty z akt Wydziału. List ten pisały dwie siostry, córki prostego chłopa białoruskiego, które trafem odnalazły swoją ojcowiznę i powróciły do rodziny.

Łaskawa Pani!

Papiery, o które prosiłyśmy w tych dniach otrzymałyśmy i ślicznie za nie dziękujemy. Ostrowskie odmeldowanie policyjne bardzo pomogło na sądzie. My jeszcze ciągle jesteśmy u kuratora i opiekuna naszego. Jest to rodzony brat ojca, człowiek w podeszłym już wieku. Prócz niego mamy jeszcze wielu innych krewnych tak po ojcu jak i po matce. Są to wszystko Rusini i prawosławni. I jakby na przekór w okolicy naszej są Polacy, nawet niemały procent, ale w samej wsi naszej niema ani jednego i to właśnie źle. Do kościoła daleko, bo aż 8 wiorst ruskich. Mimo to jednak, co drugą lub trzecią niedzielę jesteśmy na nabożeństwie. Poznałyśmy już Ks. Proboszcza, który ucieszył się z nowo przybyłych parafjanek. We wsi naszej już wszędzie pustki, pola lekko zielenieją, sady stoją gołe, a ludzie już w chatach siedzą, wiejskie baby przędą len, konopie, a dziewczęta wyszywają. Dnia 27 listopada spadł pierwszy śnieg, który jednakże na drugi

dzień zginął zupełnie. Kończąc list jeszcze raz składamy najserdeczniejsze podziękowanie za ośmioletnie wychowanie, opiekę, starania i w końcu towarzystwo w podróży. Nie mamy czem odwdzięczyć się, lecz wzamian składamy postanowienie, że co nam wszczepili w Zakładzie, to zachowamy do końca życia naszego, a słowo Caritas zostanie na zawsze niezatarte w sercach naszych i nie zatarte w księdze Boga Ojca. Proszę to przyjąć od sierót, które piszą z serca najszczerszego.

Pozostają w tęsknocie zawsze wierne córy Caritas, Polki i Katoliczki.

Nie brak też listów naiwnych i nieudolnych. Leży przedemną arkusik papieru napisany przez innego znów pupila. Biedny ten chłopak ma gruźlicę i został z wielkim trudem i nakładem kosztów, umieszczony w zakładzie dla płucnochorych. Jedyna jego rodzina to urzędnicy Wydziału i koledzy, zasypuje ich więc wiadomościami o życiu swojem.

Wielmożne Panstwo Carytaskie.

Wpierwszych moich słów życze Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu zdrowia i długich lat, i dziękuję Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu za taką dobrą opiekę bo jak by nie ta opieka to bym się na pewno tułał po świecie. Zapytuje się Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu jak się tam memu koledze powodzi Franciszkowi i Józefu. Przesten czas który ja tu jestem coś kolwiek się polepszyło, ale kaszel to mam bardzo duży. Jedzenie tu jest teraz dobre. Ale na inne żeczy to nie mam co do powiedzenia, bo ani nie mam dobrych szelek i nie mogę nosić dobrze spodnie a skarpety mam tylko jedne i to nie całe i też innych żeczy nie mam dobrych. Więc bardzo i serdecznie z uszanowaniem prosił bym o pare złotych. Zapytuje się Wielmożnemu Państwu Carytaskiemu jak ja mam być tu długo.

Pozdrawiam Księdza Biskupa i wszystkich panów i panien, a tagrze pozdrawiam tą panie która mnie naprowadziła na dworzec. Zakończeniem mego listu prosiłbym Wielmożnego Państwa Carytaskiego o dobrą odpowiedź i jak będzie miało państwo czas to niech mi odpisze jak najprędzej bo ja bardzo jestem wtenczas ucieszony jak dostane od kogo list

bo nigdy nie dostałem żadnego listu a teraz posłałem dwa listy do zakładu a żadnej odpowiedzi nie dostałem.

Zakańczam mój list:

Kochany wasz Ambroży.

Biedny chłopiec wciąż dopytuje się, kiedy wreszcie go z tego zakładu zabiorą, a nie wie, że bakcyle zżerają mu płuca.

Są jednak żywoty bardziej radosne, a listy i akta, w których się zamykają, są do tęczowych perełek podobne, tyle w nich słońca i radości.

Przewracam oto karty jednej z tek—świadectwa ze szkoły powszechnej, później z seminarjum i wreszcie dyplom nauczycielski, listy zrazu naiwne nabierają życia i wyrazu, wreszcie ostatnie wiadomości w pośpiechu, jakby z frontu pisane. To życie podchorążaka. Zatarły się dawne troski o całe buty i ubranie, a została wdzięczna pamięć i uczucie niemal synowskie do tych, co go wywiedli na drogę prostą i jasną.

Czcigodna Pani!

Śpieszę skreślić choć w paru słowach obraz mego obecnego życia. Po szczęśliwie, jak Szanowna Pani wie, odbytej maturze, znalazłem się w gronie podchorążaków, ażeby spełnić pierwszy obowiązek względem drogiej Ojczyzny.

Męcząca to trochę służba i czasem tęskno do kolegów, ale w natłoku zajęć nie ma się czasu na filozofowanie. Jedynie gdy część kompanji zasiądzie w niedzielę do pisania listów, listów do rodziców, do bliskich, do kochanych, żal chwyta mnie za gardło. Zaraz jednak pomyślę sobie o Sz. Pani i drogich moich opiekunach, a radośnie robi się na duszy. Tu dopiero potrafiłem ocenić znaczenie tej błogosławionej instytucji, dzięki której ja, mały, niedołężny sierota, przez wszystkich opuszczony mogłem, skończyć szkołę i z pełną ufnością spojrzeć w lepszą przyszłość.

Jeszcze nie układam dokładnych projektów, ale wierzę, że po odbyciu wojska będę mógł wstąpić na uniwersytet*), by poświęcić się umiłowanej nauce, by za lat kilkanaście, a może nawet kilka spłacić sowicie dług zaciągnięty u społeczeństwa.

Składam wyrazy czci i wdzięczności

Stanisław Z.

---

*) **Co też nastąpiło.**

Tak oto w promieniach miłosierdzia rozwijają się poczwarki, by skrzydła rozpiąć do radosnego lotu życia.

Niewszystkie jednak. Bardzo wiele i dziś mimo „wieku dziecka" coraz więcej dzieci opuszczonych, wykolejonych, głodnych, obdartych i chorych. Zwłaszcza tych wykolejonych i chorych jest najwięcej. Nie ma odpowiedniej opieki, chowa ich ulica, a w domu, w tej wilgotnej suterenie, czy zimnem poddaszu czeka gruźlica i kalectwo.

Bardzo wielka i bardzo ponura byłaby księga martyrologji naszego dziecka.

Do akcji zapobiegawczej powołane są oczywiście w pierwszym rzędzie czynniki urzędowe i specjalne towarzystwa, ale czy i my, każdy w swym małym światku nie moglibyśmy czegoś zdziałać. Pomyślmy o kolonjach, o opiece indywidualnej, o uczeniu tych dzieciaków, o sardecznych odwiedzinach.

Brat Cezary.

Z placówki zbożnej pracy.

Z wczesną wiosną zawitały do Rabki tego roku zwiastuny nowych źródeł solankowych i cały świat rabczański stał pod znakiem zainteresowania przez szereg tygodni i dni. Miejsce wybuchu gazów i słupa ciepłej wody otoczono drutem kolczastym, eksperci przybyli zblizka i zdaleka, rezorwoary napełniono złotodajną solanką a sezonowi rokują wobec tego jaknajlepsze nadzieje.

Tłum gości narazie nieco przerzedzony, zobojętniał, tylko właściciele uzdrojowiska księża nadal myślą i zabiegają wkoło złotego jabłka, które im skąpa temi czasy w darze, fortuna przyniosła. Z początkiem postu zaległa nad Rabką cisza i powaga rekollekcyj. W prześlicznie utrzymanej maleńkiej kaplicy zdrojowej dawał je O. Kosibowicz S. J. w dwu serjach: rano i popołudniu dla pań, wieczór dla panów. Dzięki niezmordowanej gorliwości Księdza Kapelana udało się zrzeszyć większą liczbę osób i zdobyć tak wybitnego kaznodzieję dla gości. Błogosławione owoce trudu zbierali kapłani w dniu Komunji św. wielkanocnej. Panowie odbywali ją wspólnie z chłopcami z Gimna-

zjum sanatoryjnego Wieczorkowskiego. Siwe głowy pochylały się przed Panem Zastępów obok chłopięcych jasnych i ciemnych główek a „pokój", bezcenny dar Boży, witał do serc wszystkich zebranych.

Równocześnie prawie odbywały się rekollekcje w Gimn. sanatoryjnem Św. Tereski. Rekolektantem był O. Korniłowicz z Warszawy. Oprócz uczenic przysłuchiwała się garstka pań głębokim a prostym naukom, z serca płynącym i wprost idącym do serca.

Misje O.O. Reformatów w kościele parafjalnym i rekollekcje dla uczenic w V kl. Gimnazjum S. S. Nazaretanek dopełniają cyklu wielkopostnych ćwiczeń i dni skupienia.

Od czasu do czasu wędrowny ptak, gość ze stolic dalekich zawita w nasze strony—zatańczy, zaśpiewa, rzuci ostatnie przeboje w rabczańską ciszę i tak mijają tygodnie. W drugą niedzielę postu dawali górale miejscowi przedstawienie pasyjne. W miłą ich gwarę przyobleczone wielkie słowa z Ewangelji Męki Pańskiej dziwnie swojskie robiły wrażenie. Ale bo też bez górala byłoby w Rabce smutno. Na deptaku górale sprzedają serki owcze i wyszywane pantofelki, na koźle dorożki i w saniach góral wiezie na „Zbójecką" czy „Obidową" — górala spotykamy na „Surówkach" halach pod Luboniem i góral wita u wejścia do schroniska na Turbaczu. Wieczorem płynie parkiem piosnka góralska w zawody z Radjem, roznoszącym warszawskie przeboje.

„Oj górol ja se górol
Od samiućkich Tater
Oj! wietrzyk mie wykompoł
Wykołysoł wioter".

A przytem jest Rabka ośrodkiem pracy umysłowej w szkolnictwie średniem. Gimn. sanatoryjne Św. Tereski dla dziewcząt z pełnemi prawami i maturą rozwija się z roku na rok. Już pod dachem stoi nowy wspaniały budynek szkoły na stoku góry w balsamicznem pobliżu iglastego lasu, a naprzeciwko wznosi się po drugiej stronie Rabki zakład S.S. Nazaretanek, też pod dachem i jeszcze nie ukończony, lecz rokujący świetne nadzieje rozwoju na przyszłość. W miasteczku we „Dworze" Gimnazjum męskie 6 klasowe, dwie szkoły powszechne i wszędzie, w Zdroju i miasteczku rozliczne internaty dla chłopców i dziewcząt w wieku szkolnym z kompletami, lekcjami prywatnemi, zabiegami le-

karskiemi itd. „Raj dziecinny” zaprawdę—a charakter uzdrojowiska miły, stosunkowo mało zażydzony, pełno imprez poważnych, charakterystycznych; organizacja szkolna uczenic Gimn. żeńskiego „Charitas” opiekuje się pewną liczbą biednych rodzin rabczańskich a młodego chłopca kształci na księdza, Towarzystwo znów szkolne krajoznawcze bada florę okoliczną, gwarę i piosenki góralskie, urządza wycieczki dłuższe i krótsze.

A na to ciche, mrówcze życie patrzy w wieńcu śnieżnym u szczytu „Babia Góra”, uśmiecha się sino-fioletowy „Luboń”, w jesieni jeno krwawiący czerwienią lasów bukowych grozi „Szumiąca” rozkołysana pogwarem swych drzew a na myśl przychodzą ukojne słowa Kasprowicza:

Niema tu nic szczególnego
Żadnych tu dziwów świata
Fundament z skalnych odłamów
Z płazów świerkowych chata

i dalsze o „cudzie, nie-cudzie“ gdy w wieczór na górskich szczytach żagwią się ognie Boże.

Celina Stoińska.

Na froncie walki.

Europa w stanie chaosu — Nowe formy — Walka z Kościołem w Hiszpanji i jej skutki — Prawdziwe oblicze hitleryzmu — Storpedowanie ruchu chrześcijańsko-społecznego w Niemczech — Dorobek kilkudziesięciu lat zniszczony wciągu kilku miesięcy — Opinja „Osservatore Romano” — Dziwne stanowisko części prasy polskiej wobec hitleryzmu — Polska frontem na Zachód — Walka o polskość.

Dzieje powojenne Europy wyglądają w naszych oczach niezmiernie chaotycznie, a równocześnie ciekawie, szereg bowiem faktów, które nastąpiły po wojnie światowej, posiada niewątpliwie znaczenie pierwszorzędne dla kształtowania się przyszłych form ustrojowych. Zupełnie słusznie pisze publicysta „Myśli Narodowej”:

Europa powojenna przedstawia aż nadto ciekawy konglomerat wszelkich eksperymentów, jakich możliwości nagromadziło ostatnich lat kilkadziesiąt. Obok demokracyj starego typu, opartych o ustrój parlamentarny, które wydają się w tej chwili, jak we Francji i Anglji — niewzruszonemi bastjonami, obserwujemy od lat kilkunastu sowiecką republikę rad,[1] której nie zdołały wywrócić ani tysiączne proroctwa o rychłem jej upadku ani szereg organizowanych krucjat. Wiadomości i rzeczywistość w niczem nie wskazują na likwidację nowego porządku w Rosji, przeciwnie, świadczą o jego umacnianiu się. Obok tego olbrzymiego przewrotu jesteśmy świadkami zupełnie nowego, oryginalnego zjawiska w postaci faszystowskiej rewolucji we Włoszech, ostatnio zaś regime'u hitlerowskiego w Niemczech, które swoim rozmachem przypomina największe przewroty, jakie notowała historja. Równocześnie — jakby na urągowisko tym dwu ostatnim rewolucjom — w Hiszpanji montuje się republika o najbardziej starych, wypróbowanych zasadach wieku XIX, powstała na gruzach rewolucji Primo de Riwery. W Polsce wreszcie, mamy niedokończoną rewolucję majową, która jednem skrzydłem zaczepia o nowy porządek, drugiem zaś sięga do zasad demokracji parlamentarnej, tworząc razem zupełnie pogmatwony obraz dzisiejszej polskiej rzeczywistości.

Nad wszystkiem ciąży widmo kryzysu gospodarczego, który przyjmuje z dnia na dzień rozmiary katastrofy i niczem nie wskazuje na jej zakończenie.

Jest to ujęcie zagadnienia zewnętrzne, z punktu widzenia politycznego. Gdybyśmy chcieli sięgnąć w inną, głębszą dziedzinę i rozważać np. przeobrażenia religijne, dokonywujące się w psychice zbiorowej współczesnych społeczeństw, to mielibyśmy do zanotowania również szereg nadzwyczaj cennych i ciekawych faktów, zarówno dodatnich, jak i ujemnych, jaskrawo od siebie odbiegających. Mamy przed sobą cały las sprzeczności, olbrzymi, tajemniczy gąszcz, w którym kryje się przyszłość... Z jednej strony widzimy wspaniały rozwój katolicyzmu w Anglji i Holandji, poważne nasilenie prądów religijnych wśród inteligencji francuskiej, podobne zjawisko, choć na mniejszą skalę wśród inteligencji polskiej, rozwój akcji misyjnej Kościoła, zawarcie szeregu konkordatów i porozumień między rozmaitymi państwami a Stolicą Apostolską, szereg encyklik papieskich, oświetlających głęboko najważniejsze zagadnienia doby dzisiejszej i dające wiernym wyraźne wskazania programowe, wreszcie wymienić możemy usiłowania Kościoła, zmierzające do utrzymania jakich takich stosunków z państwami o rządach dyktatorskich — z rewolucjami dyktatorskimi Europy.

Z drugiej strony mamy objawy wprost niesłychanego, stuprocentowego rozwoju myśli materjalistycznej i antyreligijnej. Prześladowania religji i Kościoła w Rosji Sowieckiej i w Meksyku, a nawet w Hiszpanji przypominają swoją dzikością i fanatyzmem dawne wieki, a nawet prześladowania pierwszych chrześcijan w Rzymie starożytnym. Ideje materjalistyczne 18 i 19 wieku doszły w niektórych swoich przejawach do przerostu i perwersji. Trzeba stwierdzić, że i stosunki Kościoła z państwami rewolucji dyktatorskiej są bardzo często utrudnione zamachami tych państw na organizacje i stowarzyszenia katolickie, na prerogatywy Kościoła w zakresie szkolnictwa i wychowania, a czasami nawet na Kościół, jako taki i jego najprymitywniejsze prawa.

Jedno z tych państw, mianowicie Hiszpanja przechodzi od czasu rewolucji ostry paroksyzm febry antyreligijnej. Przed półtora rokiem palono kościoły i klasztory, obecnie nadszedł okres walki bardziej systematycznej i przemyślanej. Mamy tutaj na myśli nowe ustawy antyreligijne, które streszczamy według korespondencji „Polonji":

„Uchwalona przez Kortezy ustawa w sprawię Kościoła katolickiego w Hiszpanji, ustanawia wprost niesłychane prawa wyjątkowe, niszczące zupełnie prawie działalność Kościoła i poddające ją we wszystkich szczegółach wszechwładzy państwa. Socjalistyczno-masońska większość parlamentu hiszpańskiego postawiła Kościół katolicki niemal poza prawem. Ustawa nietylko przeprowadza rozdział Kościoła od państwa, ale państwo bezpośrednio wkracza w prawa i działalność Kościoła, odbiera mu charakter instytucji prawa publicznego, i traktuje go jako zwykłe stowarzyszenie, którego swobodę działania ogranicza w sposób wyjątkowy.

Krótka charakterystyka nowej ustawy wystarcza dla zorjentowania się w położeniu, w jakie nowa ustawa stawia Kościół katolicki w Hiszpanji. Katolikom odebrano najprymitywniejsze prawa. Ograniczono wolność zgromadzeń dla celów religijnych. Członkom zakonów odebrano równouprawnienie obywatelskie. Katolicy nie mają na przyszłość prawa wyboru nauczycieli dla swoich dzieci. Zasada równości wyznań została zniesiona. Państwo jednostronnie ustanawia prawa w sprawach religijnych. Kościół na przyszłość nie może sam regulować swoich spraw wewnętrznych. Państwo zastrzega sobie przedewszystkiem prawo zatwierdzania władz kościelnych w ich funkcjach. Wszelkie uroczystości kościelne jak procesje, pogrzeby muszą poprzednio uzyskać pozwolenie władz.

Instytucjom prawa publicznego zakazano wspierać materjalnie Kościół i urządzenia kościelne. Cały majątek Kościoła jak klasztory, kościoły, seminarja i t. d., został upaństwowiony. Upaństwowiono nawet przedmioty służące do wykonywania kultu, któremi państwo może dowolnie rozporzą-

dzać. Kościół może na przyszłość nabywać tylko taki majątek, który służy bezpośrednio do wykonywania kultu. Państwo obejmuje kontrolę nad wszelkimi organizacjami charytatywnemi, stworzonemi przez Kościół oraz nad całą działalnością dobroczynną Kościoła. Klasztory mogą być przez rząd w każdej chwili zamknięte. Mają one prawo posiadania tylko takiego majątku, który służy bezpośrednio potrzebom codziennym.

Kościołowi odebrano prawo swobodnego nauczania. Na przyszłość Kościół katolicki w Hiszpanji będzie mógł udzielać jedynie nauki religji wiernym i kształcić duchownych. Sytuacją stworzoną w tym względzie przez nową ustawę obrazuje list wystosowany przez instytucje kościelne w Hiszpanji do prezydenta republiki Zamory:

„Według ustawy religiinej — czytamy w tym liście — słudzy, żydowskiej, mahometańskiej i buddyjskiej religji mogą się poświęcić nauczaniu, prawo to odebrano jedynie sługom religji, założonej przez Chrystusa. Masoni, marksiści i bezbożnicy mogą budować szkoły, ale wzbroniono tego córkom i synom znakomitych Hiszpanów i Hiszpanek jak św. Dominika, św. Ignacego, św. Teresy i tylu innych założycieli zakonów". Organizacje kościelne zwracają się zatem do prezydenta z prośbą, aby wyzyskał uprawnienia konstytucji i raz jeszcze przesłał ustawę religijną do Kortezów.

Jak widzimy, hiszpańscy nieprzyjaciele Kościoła zrobili swoje. Ale nie ulega wątpliwości, że ustawa ta musi wywrzeć jaknajgorszy wpływ na samo społeczeństwo hiszpańskie i na losy Hiszpanji. Wystarczy sobie uzmysłowić jakie skutki mieć będzie uniemożliwienie działalności nauczycielskiej zakonów, która obejmowała 700 tys. dzieci hiszpańskich. Olbrzymia część dzieci hiszpańskich skutkiem fatalnej organizacji szkolnictwa państwowego, rośnie zupełnie bez nauki. To też rząd hiszpański chwyta się groteskowych sposobów, aby uniknąć katastrofy szkolnej: według zarządzenia ministra oświaty na 4-ro miesięcznych kursach ma się wykształcić 510 profesorów, którzy mają zastąpić dotychczasowych nauczycieli katolickich na uniwersytetach i w instytucjach wychowawczych.

Kościół hiszpański przyjął ten cios z całym spokojem. Katolicy hiszpańscy jednak podjęli odważną i twardą walkę na gruncie politycznym, nie tracąc bynajmniej nadziei zwycięstwa. Już ostatnie wybory gminne wykazały iż parlament hiszpański bynajmniej nie odzwierciedla istotnej woli narodu. Następne wybory do Kortezów muszą zmienić oblicze parlamentu, a tem samem stworzyć warunki polityczne dla zwycięstwa myśli katolickiej w Hiszpanji".

Krakowski „Głos Narodu" rozważa skutki, jakie wydadzą nowe ustawy w szkolnictwie i w akcji charytatywnej:

„W związku z podpisaniem przez prezydenta Zamorrę ustawy, zwróconej przeciwko zgromadzeniom religijnym i zabraniającej im nauczania po dniu 1-ym października r. b., zaniepokojone w najwyższym stooniu społeczeństwo stawia sobie pytanie, co stanie się z tą młodzieżą, której w ciagu całych wieków zakony poświęcały wszystkie swoje wysiłki. Nie ulega wątpliwości, że życie narodowe będzie głęboko wstrząśnięte, ponie-

waż liczba dzieci w wieku szkolnym otrzymujących wychowanie w zakładach religijnych, wynosi więcej niż 600 tysięcy.

Niesprawiedliwość nowego prawa, uchwalonego przez kortezy, przeciwko któremu z taką stanowczościa zaprotestował Ojciec św., staje się jeszcze bardziej rażącą w świetle olbrzymiej akcji miłosierdzia, jaką rozwijają zakony obok pracy oświatowej. Pielęgnują one nie mniej niż 150.000 tysięcy chorych z pośród ubogiej, pozbawionej wszelkich zasobów ludności w szpitalach i około stu tysięcy w domach. Zakonnicy zbierają pieniądze, ubrania i żywność dla całej armji nędzarzy. Oprócz tego w zakładach swych pielęgnują 18.000 chorych umysłowo i 20.000 trędowatych.

Prasa stawia też pytanie, czy nie zostaną skonfiskowane budynki szkolne, ktore wzniesiono za pieniądze ofiarowane przez wiernych. Nie zostało to wprawdzie uchwalone, ale w obecnych warunkach w tej atmosferze nienawiść do religji, jaką tworzą dziś wpływowi politycy masońscy jest to możliwe. — Jedno jest natomiast zupełnie pewne, to to, że ciężar jaki spadnie na państwo w związku z koniecznością dostarczenia tym sześciuset tysiącom dzieci jakiej takiej nauki przy najskromniejszych obliczeniach wyniesie sto miljonów pesetów rocznie. Jakie nowe podatki rząd będzie musiał nałożyć na ludność, by wycisnąć rocznie te sumy? A jak poradzi sobie z kwestją przygotowania na gwałt siedmiu tysięcy nauczycieli laicystycznych, którzy mają zastąpić zakonników i zakonnice? Jakie to będzie przygotowanie? Z punktu widzenia potrzeb wychowania nowego pokolenia rezultaty sekciarskiej fanatycznej uchwały parlamentu madryckiego będą z pewnością nad wyraz opłakane".

Tak więc republika demokratyczna i liberalna sprzeniewierzyła się swoim własnym zasadom: równości wobec prawa, lesseferyzmu społeczno-ideowego i tolerancji wyznaniowej, aby zaspokoić krwiożerczą, sekciarską nienawiść, żywioną przez działaczy żydowsko-masońskich przeciwko Kościołowi Chrystusowemu. Zapamiętajmy sobie ten fakt i pomyślmy, ilu w dzisiejszej Polsce znalazłoby się polityków, którzy z radością podpisaliby podobne ustawy, gdyby tylko konjunktura była dogodniejsza i czas odpowiedni ku temu...

Jak Dante, wędrujący przez rozmaite kondygnacje i rejony piekła, przejdźmy teraz do naszych zachodnich sąsiadów, tam, gdzie rozpościera się władztwo Hitlera i jego zwolenników, oparte na innych niż w Hiszpanji, wręcz sprzecznych założeniach filozofji państwowej.

Rozpoczęło się od uderzenia w komunizm, socjalizm i żydów, równocześnie wysłannicy nowego regimu jeździli do Rzymu i prowadzili z Watykanem długie pertraktacje. Ale niedługo trzeba było czekać na ukazanie się właściwego oblicza dzisiejszych Niemiec. W ciągu niespełna dwóch miesięcy

zdruzgotane zostały z niesłychaną brutalnością założone przed kilkudziesięciu laty stowarzyszenia i związki katolickie Niemiec, które stanowiły chlubę i okrasę tego narodu. Niech te krótkie i lakoniczne telegramy oświetlą przebieg wydarzeń:

„BERLIN (Pat) Na kongresie niemieckich katolickich związków czeladniczych w Monachjum wicekanclerz Papen wygłosił przemówienie, w którem poruszył przyszłe zadania katolicyzmu w Niemczech.

Wicekanclerz krytykował działalność katolickiego społeczeństwa po przewrocie w roku 1918, zarzucając ograniczenie się wyłącznie do polityki defensywnej, polegającej na zdobywaniu sukcesów parlamentarnych.

Im prędzej — powiedział Papen — katolicyzm w Niemczech zorganizowany w stronnictwo polityczne wyrzeknie się form, odpowiadających ideologji liberalizmu, tem łatwiejszy będzie proces jego duchowego zespolenia z formami ogólno-narodowemi i tem mniej będzie powodów do podejrzeń jakoby pod płaszczykiem katolicyzmu kryły się jakieś dążności separatystyczne w postaci nowych ugrupowań politycznych.

BERLIN (Pat). Nagłe rozwiązanie kongresu katolickich czeladników w Monachjum poprzedziły poważne zaburzenia i starcia uliczne pomiędzy członkami zjazdu a narodowymi socjalistami. Starcia powtarzały się w ciągu soboty i w nocy z soboty na niedzielę, przyczem pogotowie alarmowe policji wielokrotnie interwenjowało.

Ogłoszony przez bawarską policję polityczną komunikat przypisuje winę zajść delegatom związków katolickich, którzy wbrew zakazowi władz demonstracyjnie występowali na ulicach w mundurach związkowych.

Dziś przed południem organizacje szturmówek nar.-socjalistycznych urządziły manifestacyjny pochód przez ulice Monachjum, demonstrując przeciw kougresowi.

WIEDEŃ (Pat). „Reichspost” donosi z Hallein w Salzburgu o uprowadzeniu kapłana katolickiego ks. Jana Neumana, przez bawarskieh narodowych socjalistów.

Do ks. Neumana, który mieszkał na terytorjum Austrji tuż nad granicą bawarską zgłosił się pewien chłopiec z prosbą by ksiądz udał się poza granicę do umierającego turysty który pragnie przed śmiercią wyspowiadać się, Ks. Neuman, mimo ostrzeżeń, udał się za chłopcem, mówiąc: „Jako kapłan muszę pójść”. Od tej chwili ks. Neuman nie powrócił. „Reichspost” przypuszcza, że został on zawleczony do obozu koncentracyjnego. Wezwanie do umierającego było podstępem ze strony narodowych socjalistów”.

Rozpoczęło się, jak zwykle, od pozornie drobnego przypadkowego faktu: zjazdu katolickich związków czeladniczych w Monachjum. Widocznie nie wystarczyła „narodowotwórcza” pedagogja p. Papena, specjalnie delegowanego do rozbicia organizacyj katolickich i w tym celu przez sztab hitlerowski używanego i nadużywanego polityka. Twarde głowy czelad-

ników katolickich nie mogły zrozumieć, dlaczego obok „narodowych" szturmówek nie mogą istnieć związki zawodowe chrześcijańskie. Wytłumaczono więc im to po swojemu, rozwiązując zjazd i przeprowadzając szereg aresztowań. Prawie równocześnie zapadł wyrok na „Bawarską Partję Ludową", wyrok krótki, bismarkowski: „ausrotten". Przebieg zniszczenia tej partji katolickiej przedstawia nam dokładnie „Głos Narodu":

„Wiadomość wczorajszą o aresztowaniu ks. prał. Leichta, prezesa katolickiej „Bawarskiej Partji Ludowej" przez policję bawarską uzupełnić trzeba paroma charakterystycznemi szczegółami.

Przedewszystkiem więc nie sam Ks. prał. Leicht został aresztowany. Wraz z nim zaaresztowani zostali wszyscy posłowie tej katolickiej partji do sejmu krajowego w Monachjum i do Reichstagu w Berlinie. Aresztowania poprzedzone były rewizjami domowemi. W komunikacie policji bawarskiej czytamy, że w czasie rewizji stwierdzono; iż posłowie i urzędnicy bawarskiej partji ludowej pozostawali w kontakcie z rządem austrjackim Dollfussa i na nich spada odpowiedzialność za prześladowanie narodowo-socjalistycznej partji w Austrji. Ponadto miano znaleźć dowody, że ci posłowie współdziałali w szerzeniu „Gruelpropagandu" zagranicami Rzeszy przeciw „własnemu narodowi"... Te to „potworności" skłoniły rząd bawarski do wydania tych ostrych zarządzeń i aresztowania wszystkich jej przywódców.

W ten sposób jeden odłam potężnej ongiś i zasłużonej dla katolicyzmu partji centrowej został złamany. Pozostaje tylko jeszcze jeden krok do zrobienia, żeby z niej nic nie zostało: — rozwiązać bawarską partję ludową i ku temu zdaje się teraz hitleryzm zmierza. Miarodajne tu jest oświadczenie ministra Göbbelsa w Berlinie:

„Prócz nas (hitlerowców) nie może być wogóle żadnej partji i żadnej organizacji. Poco partja robotnicza? My jesteśmy partją robotniczą. Poco partja narodowa? My jesteśmy partją narodową... Nikomu nie dajemy pardonu".

Zanosi się więc na bezwzględne przeprowadzenie zasady „państwa całkowitego" (totaler Staat). t. j. oparcia państwa o zasadę jedynej partji z jedynej organizacji spełecznej. Realizacja tej zasady dotknęła wszystkich. Socjalizm został zniszczony. Niszczy się teraz organizacje katolickie. Przestały istnieć już dwa typy katolickiej organizacji robotniczej: zawodowe (Christl. Gewerkschaften) i oświatowe (katholische Arbeitervereine). Cóż jeszcze zestało? Została jeszcze silna liczebnie organizacja katolickiej młodzieży z centralą w Düsseldorfie (Reichsverband katolischer Jugend und Jungmännerveraine), — związek dobroczynnych organizacyj (Caritasverband) z centralą we Fryburgu bryzgowijskim, — i związek stowarzyszeń czeladników (Gesellenvereine). A z instytucyj — Katholischer Volksverein z centralą w München — Gladbach.

Przyjdzie jednak czas i na Gleichschaltung tych organizacyj. W tych dopiero dniach zaprotestowali biskupi zebrani w Fuldzie przeciw

istniejącemu (!) zamiarowi zlikwidowania wszystkich organizacyj młodzieży, a stworzenia „jednolitej". Jesteśmy ciekawi, co rząd Hitlera i Papena odpowie na tę uchwałę. Różne znaki świadczą, że Hitler nie myśli cofać się z drogi obranej. Dowodzi tego m. in. aresztowanie kilkudziesięciu proboszczów w Palatynacie pod zarzutem zwalczania rządu. Wypuszczono ich z więzienia onegdaj na skutek protestu biskupa ze Spizy, ale po podpisaniu przez nich oświadczenia, że nie będą podejmowali żadnych działań, któreby zawierały „zamaskowaną" nawet krytykę rządu Hitlera.

Po tem wszystkiem katolicyzm społeczny w Niemczech musi się tylko jednego spodziewać od rządu Hitlera: zupełnej likwidacji całej organizacji katolicko-społecznej i zrobienja „sprawy prywatnej" z religji katolickiej. To, do czego zmierzał naprzód liberalizm, potem socjalizm, w dziedzinie religji przeprowadzą konsekwentnie hitleryzm".

Zniszczenie organizacyj katolickich w Bawarji było tylko generalną próbą do akcji analogicznej na terenie całej Rzeszy. Przyszła kolej na chrześcijańskie związki zawodowe w całym państwie. Niech mówią za nas telegramy:

„Berlin, 24 czerwca. Dziś przed południem o godz. 9 rano przystąpiono w całej Rzeszy niemieckiej do likwidacji chrześcijańskich związków zawodowych. Bojówki hitlerowskie punktualnie o godz. 9 zajęły wszystkie budynki chrześcijańskich związków zawodowych, przepędziły urzędujących członków zarządu, aresztując opornych, poczem wywiesiły na budynkach swastyki hitlerowskie i wzięły lokale w swoje posiadanie. Zajęcie centralnego lokalu chrześcijańskich związków zawodowych w Berlinie miało przebieg spokojny. Obecni w lokalu członkowie zarządu Otte i Kaiser otrzymali polecenie natychmiastowego opuszczenia biura, co też bez żadnego słowa protestu uczynili i dzięki temu uniknęli aresztowania.

Berlin, 24 czerwca. Aresztowania członków bawarskiej partji ludowej w Palatynacie trwają w dalszym ciągu. W ciągu ubiegłej nocy bojówki hitlerowskie w różnych miastach obsadzały lokale partji i konfiskowały korespondencję, księgi i listy członków. Dokonano wielu aresztowań. W Neustadt aresztowano m. in. radcę tajnego dra Bayersdoerfera i nadinspektora podatkowego Becka".

Jak wyglądają te fakty w świetle hitlerowskich enuncjacyj urzędowych—informuje jeden z rzadkich w Polsce szczerze i całkowicie katolickich organów codziennych—„Głos Narodu":

„Z każdym dniem mnożą się fakty świadczące, że Hitler, jak myśli o zupełnem podporządkowaniu (Gleichschaltung) społeczeństwa partji narodowo-socjalistycznej, tak nie będzie tolerował żadnej organizacji poza swoją. Zwalcza więc już nie tylko socjalistyczne organizacje, ale i „niemiecko narodowe" (Hugenberga), a także i katolickie.

Nie poprzestał więc Hitler na zabraniu majątku Chrześcijańskim Związkom Zawodowym; idzie teraz dalej. P. Ley, kierownik t. zw. „Frontu Pracy" (w którym się mieszczą wszystkie dotychczasowe organizacje

robotnicze od nacjonalistycznych do socjalistycznych), oświadczył w dniu 22 b. m.;

„katolickie i ewangielickie stowarzyszenia robotnicze (oświatowe) uważam za wrogów państwa. Dlatego mogą się odemnie spodziewać tylko walki i muszą wkrótce zniknąć".

Co się zaś tyczy zawodowych organizacyj robotniczych to oświadczył:

„wszystkie stanowiska z Ch. Z. Z. i urzędniczych związkach muszą być obsadzone przez narodowych socjalistów. Ludzie tacy, jak Bernard Otte, Fr. Baltrusch, Dr. Brauer, Fr. Behrens, Stegerwald, Imbusch i in. będą przezemnie wyrzuceni z Frontu Pracy i będzie im wzbronione utrzymywać jakiekolwiek stosunki z organizacjami Frontu Pracy".

Dla jasności trzeba zaznaczyć, że katolicy niemieccy stworzyli dwa typy organizacyj robotniczych: oświatowy (Arbeitervereine) i zawodowy (Christl. Gewerkschaften). Pierwsze organizacje formują się terytorjalnie (parafja, diecezja, Rzesza), drugie zawodowo. Pierwsze starają się o katolickie wycowanie członków, drugie prowadzą akcję gospodarczą dla poszczególnych zawodów. Pierwsze liczyły 400 tys. członków, — drugie ponad 1 miljon. Pierwsze tworzyły jeden z członów „Akcji Katolickiej" i podlegały ścisłej kontroli Episkopatu, z którego ramienia pracą „stowarzyszeń" kierowali księża, „prezesi", nominowani przez Episkopat. Drugie, ja o gospodarcze organizacje, nie należały do „Akcji Katolickiej", ale były z nią w kontakcie.

Wymienione przez Leya osoby sa chlubą niemieckiego katolicyzmu. Długie lata spędzili na czele organizacyj spolecznych. P. Otte jest prezesem Międzynarodówki Ch. Z. Z., — Dr. T. Brauer, prof. uniw. w Kolonji (były pomocnik handlowy z Wiednia), znakomity socjolog, — Stegerwald, b. premjer pruski, — Imbusch, wybitny działacz górniczy.

Oświadczenie Leya jest zapowiedzią zupelnego zniszczenia kilkudziesięcioletniego dorobku katolicko społecznego w Niemczech. Działa tu nienawiść do Kościola, której niedawno dał wyraz hr. Reventlow obecnie hitlerowiec.

„Nie jesteśmy chrześcijanami i nie możemy być nimi. Ukrzyżowany asceta — to Bóg dla starców i kalek Odrodzenie Niemiec odbyło się w imię swastyki, nie zaś Golgoty".

Fala prześladowań musiała w końcu dojść do Centrum, wszak było ono nadbudową i jakby wykończeniem wszystkich wyżej wymienionych organizacyj zawodowych i kulturalno-oświatowych. Gdy zniszczone zostały ściany, musiał paść i dach. To nam wyjaśnia niezwykłą szybkość i niejako deterministyczną automatyczność, z jaką upadło Centrum. Gdy piraci storpedują burtę okrętu bardzo szybko pogrążą się w falach pokład i mostek kapitański. Ta wspaniała organizacja, którą wytworzył i wypieścił w myślach swoich Ketteler, którą żaglował tak wspaniale po wzburzonym oceanie kultur-

kampfu Windhorst, partja, która przynosiła zaszczyt narodowi niemieckiemu, gdyż była emanacją lepszej części jego jaźni— już oto nie istnieje, szczątki jej unoszą wzburzone fale życia, a obok uwijają się okręty podstępnych, barbarzyńskich piratów, którzy zatopili tę wspaniałą nawę. Cywilizacji został zadany wielki cios...

„Głos Narodu" dziwi się, a nawet gniewa, że tak słaby był okrzyk zgrozy i protestu i twierdzi nawet, jakoby Centrum skończyło samobójstwem. Czytamy:

„Po zniszczeniu Socjalnej Demokracji i komunizmu, po zlikwidowaniu „niemiecko-narodowych" Hugenberga—zwrócił się Hitler w ostatnich dniach przeciw katolickim organizacjom; tak politycznym (centrum i bawarska partja ludowa), jak gospodarczym (Ch. Z. Z.) i oświatowym („Volksverein", „Kathol. Arbeitervereine", „Kathol. Jungmännervereine", Kathol. Gesellenvereine" i in.). Zmieść chce z powierzchni niemieckiego życia każdy ruch, każdą organizację, które opierały się o własny program społeczny, choćby bezpośrednio polityką się nie zajmowały. Zmierza niewątpliwie do tego stanu, który istnieje w Rosji sowieckiej i w Italji faszystowskiej: jedna organizacja polityczna, społeczna i gospodarcza.

Właściwie było to do przewidzenia, jeśli się znało tendencję hitleryzmu do „państwa całkowitego". Natomiast trudno było przewidzieć, że niemiecki katolicyzm tak się zachowa wobec Hitlera, jak się dziś zachowuje. W szczególności trudno było przewidzieć, że wielka, zdyscyplinowana partja centrowa tak bez wystrzału, bez żadnej nawet próby oporu podda się i padnie plackiem przed swoim największym wrogiem. A przecież tak się dzieje... Pewne środowiska centrowej partji już zlikwidowały swoją organizację i zgłaszają przystąpienie do partji narodowo-socjalistycznej. Naczelne zaś władze centrum radzą nad ostatecznem rozwiązaniem stronnictwa.

Jeszcze nie zapadły decyzje; jeszcze Bruening nie spotkał się z Hitlerem. Mimo to można powiedzieć śmiało, że — partja centrowa w Rzeszy już nie istnieje, że skończyła samobójstwem... Jest to zdarzenie bezprzykładne?

Życie polityczne w. 19 i 20 nie miało cech stałości. Partje polityczne, na których się opierało, miały swoje wzloty i swoje upadki. Jeśli jednak ustępowały z areny politycznej, lub ginęły, to niszczone przez silniejszego przeciwnika, któremu ulegały zwyciężone w walce politycznej. Nie było jednak wypadku, by partja polityczna utrzymawszy w walce wyborczej swój stan posiadania, rozporządzająca dobrą organizacją, prasą i skarbem, dobrowolnie rozwiązywała się na życzenie przeciwnika. Tak jednak robi niemieckie centrum. Pierwsze wybory po wojnie (czerwiec 1920) dały centrowcom i bawarskiej partji ludowej 17% głosów; ostatnie (5 marca 1933) — 15%. Mimo to obydwie partje katolickie zabierają się do samobójczego „harakiri".

„Nie odważyły się — pisze „Reichspost" wiedeńska — na ostateczną walkę. Prawdopodobnie dlatego, że ją uważały za beznadziejną i że chciały uniknąć bezpożytecznej ofiary krwi. A może dlatego, że przeczuwają, że niemieccy katolicy już w najbliższych tygodniach będą musieli z nakładem wszystkich sił walczyć o własną egzystencję".

Jakakolwiek jest przyczyna tego dobrowolnego zejścia z pola walki politycznej, zjawisko jest bezprzykładne i bez precedensu. A robi tem większe wrażenie, że chodzi o partję, która ma wielkie i wspaniałe tradycje przeszłości, a do ostatnich chwil rozporządzała dobrą organizacją"

Oczywiście, lepiej byłoby, gdyby Centrum zakończyło tak, jak Bawarska Partja Ludowa tj. uwięzieniem jego przywódców i brutalnym zduszeniem przez zbirów hitlerowskich, niż rzekomo dobrowolnym rozwiązaniem. Zresztą — wszak były i aresztowania. Historja kiedyś wyjaśni, na co liczyli przywódcy Centrum, podejmując uchwałę rozwiązującą i kto ich zwodził złudnymi obietnicami, składanymi, być może, z całą złą wolą i perwersją. Być może, niepotrzebnie oficerowie storpedowanego okrętu wdawali się w pertraktacje z piratami, licząc na ocalenie części załogi. Lecz fakt ten jest natury drugorzędnej. Najważniejszem wydarzeniem jest tutaj samo storpedowanie. Los Centrum był przesądzony z chwilą rozwiązania i rozbicia związków i stowarzyszeń, na których Centrum opierało swoje wpływy od lat kilkudziesięciu.

Rozpatrując wydarzenia niemieckie musimy brać pod uwagę także psychozę rewolucyjną, przygniatającą wszystkich, paraliżującą wszelki opór. Naród ten, nie jedyny zresztą w Europie, znajduje się pod terrorem zorganizowanej bandy zbrodniarzy politycznych, którzy gotowi są użyć wszelkich, najnikczemniejszych nawet środków aby tylko utrzymać się u władzy. W tych warunkach nie można się dziwić, że nawet reakcja episkopatu niemieckiego ujęta jest w formę bardzo łagodną, zmierzającą do uspokojenia wzburzonych umysłów. Streszczamy zgodnie z doniesieniami prasy list ks. ks. biskupów niemieckich, wydany jeszcze przed rozwiązaniem chrz. związków zawodowych i Centrum, w momencie kroków przygotowawczych do tych posunięć. Oto główne myśli listu:

„W liście pasterskim biskupi oświadczają, iż dalecy są od niedoceniania lub wręcz szkodzenia odrodzeniu narodowemu. Jako katolicy niemieccy nie potrzebują nowego ustosunkowania wobec narodu i ojczyzny, lecz zdecydowanie będą kontynuowali to, co dotychczas uważali za swój naturalny i chrześcijański obowiązek. Ponieważ właśnie Kościół katolicki—

głosi dalej list pasterski — uznaje autorytet, nie sprawi katolikom większej trudności uszanowanie silnie podkreślanego w nowym ustroju państwowym autorytetu i poddania mu się. Należy jednakże oczekiwać, że autorytet państwa nie będzie ograniczał wolności ludzkiej więcej, niż tego wymaga dobro ogólne.

W dalszym ciągu list pasterski wita cele, jakie wytknął sobie nowy autorytet państwa dla wolności narodu niemieckiego. List pasterski domaga się od państw zwycięskich sprawiedliwości, gdyż gwałt, zniszczenie jednego członka mści się później na całości. Jeżeli nowy autorytet państwa będzie dalej dążył do odmłodzenia narodu, aby go uzdolnić do nowego posłannictwa, to leży to w zupełności w linji myśli katolickiej. Należy jednak także pamiętać o duszy. Sądzimy — oświadczają dalej biskupi — że jedność narodową można stworzyć nietylko przez równość krwi, lecz także przez równość przekonań, podczas gdy selekcja przynależności państwowej przy podkreślaniu rasy i krwi prowadzi do niesprawiedliwości.

W dalszym ciągu biskupi wypowiadają się za uszanowaniem praw przeciwników politycznych, za szkołą wyznaniową i utrzymaniem stowarzyszeń dobroczynnych oraz prasy katolickiej, a wreszcie oświadczają, że nie chcą państwa pozbawić sił kościelnych. Wyczekujące stanowisko, lub wręcz wrogie ustosunkowanie się Kościoła do państwa, musiałoby się fatalnie odbić tak na kościele, jak na państwie.

Wyrażając nadzieję, że niezrozumiałe ze stanowiska katolickiego wydarzenia ostatnich miesięcy okażą się fermentem przejściowym i sprawiedliwe traktowanie stanie się również udziałem także tych, którzy wystawieni zostali na cierpienia i zasługują na współczucie, list pasterski ufa, iż przezorność i energja wodzów narodu niemieckiego potrafi stłumić iskry i zarzewia, które tu i ówdzie chcianoby wzniecić do strasznego pożaru przeciw Kościołowi katolickiemu".

Znacznie wyraźniej i mocniej postawił sprawę oficjalny organ watykański „Osservatore Romano", który właśnie w momencie rozwiązywania Centrum w ten sposób przywitał przyjeżdżającego do Rzymu na trzecie już z rzędu pertraktacje von Papena:

„Zdaniem „Osservatore Romano", metody hitlerowskie są bardzo zbliżone do bolszewickich. Pod jednym tylko względem istnieje różnica. Bolszewizm niemiecki jest narodowy, natomiast rosyjski chce być międzynarodowy. Ma się wrażenie, że fala rewolucyjna, która wyniosła Hitlera na szczyt władzy, wzbiera i sięga poza wyznaczone cele.

Oficjalne doniesienia, pisze dalej „Osserv. Rom.", mówią codziennie o aresztowaniach wśród księży i członków centrum, jakoteż o gnębieniu organizacyj, które swą twórczą a długoletnią pracą dużo zdziałały dla dobra klasy robotniczej.

Jeśli Goebbels mówi, że rewolucja 1933 r. przyniosła ludowi niemieckiemu korzyść, to wyjaśnienia trzeba szukać w dalszych słowach, że nikt z dawnych członków „partji brunatnej" nie będzie narzekał na brak posady lub pracy.

Następnie wskazuje „Oss. Rom." na oświadczenie Rosenberga, że Niemcy teraz urzeczywistnią prawdziwy socjalizm i że najpierw trzeba się uporać z kapitalizmem agrarnym.

Bardzo stanowczo odrzuca organ watykański hitlerowską teorję ras. Jest ona materjalistyczna. Bierze przy ocenianiu narodów tylko ciało pod uwagę. Taki nacjonalizm jest sprzeczny z historją, nauką, polityką i religją. I znowu przypomina „Osservatore" słowa Rosenberga:

„Moralność jest ostatecznie uwarunkowana przez rasę i nie jest abstrakcyjnie katolicką, ani protestancką ani mahometańską".

W odpowiedzi na to „Osserv. Romano" cytuje słowa św. Pawła (w liście do Galatow), że chrześcijanie wszyscy mają być braćmi w Chrystusie i niema między nimi ani Greków ani żydów, ani wolnych ani niewolników.

Artykuł kończy się słowami:

„Także w dwudziestem stuleciu trzeba wybierać między nienawiścią rasową a miłością chrześcijańską, między barbarzyństwem a cywilizacją".

U nas w Polsce te fakty były celowo przemilczane, a przynajmniej tuszowane przez pewną część prasy pseudokatolickiej. Przeczytajmy więc sobie uważnie enuncjacje oficjalnych przedstawicieli hitleryzmu, dotyczące religji i moralności chrześcijańskiej, przeczytajmy słowa „Osservatore Romano", organu, który pisze niezmiernie ostrożnie i z reguły zwykle łagodzi, a jeżeli już potępia, to ma widocznie ku temu bardzo poważne powody. Zbadajmy fakty, które chyba wołają najgłośniej. Wówczas uświadomimy sobie, że w Niemczech faktycznie nastąpiło już wznowienie kulturkampfu: w ciągu kilku tygodni zniszczono brutalnie wszystkie organizacje katolickie, potem przyjdzie, jak zwykle, kolej na szkolnictwo, a potem—niewiadomo, gdzie się ta fala zatrzyma*).

Widzimy, jak niezmiernie lekkomyślne są próby podejmowane przez prasę narodowo-demokratyczną — przekonania polskiej opinji publicznej, że hitleryzm jest zdrowym ruchem narodowym. Antysemityzm hitlerowców, który w Polsce jest w dużej mierze zrozumiały i w niektórych przejawach (tam, gdzie nie łączy się z gwałtem i bandytyzmem) sympatyczny — nie może nam zasłaniać oczu na fakt, że te uzbrojone bandy huliganów, ożywione najskrajniejszą demagogją szowinistyczną, bezczelnie drwiące sobie z praworządności i sprawiedliwości społecznej—na rozkaz swoich występnych przywódców

*) Już po napisaniu tych słów nadeszła wiadomość o zawarciu konkordatu między Kościołem a Rzeszą Niemiecką. Oby ten układ międzynarodowy powstrzymał zbrodnicze zapędy hitleryzmu....

w ciągu kilku miesięcy zniweczyły, zburzyły, jak Hunnowie i Wandalowie starożytni—na wzór moskiewskich komunistów—kilkudziesięcioletni dorobek katolicyzmu niemieckiego! Jeżeli o tem zapomina pewna część prasy—to widocznie zbyt sobie lekceważy uczucia katolickie swoich czytelników...

Mamy my i swoje polskie doświadczenia... na podstawie których możnaby również wystąpić przeciwko gloryfikowaniu hitleryzmu na naszym gruncie. Są w Polsce sfery, które na hitleryzm patrzą z uśmiechem zawodowców, techników, speców i myślą może o tem, czyby jeden, lub drugi chwyt nie dał się jeszcze zastosować na naszym terenie. A nie są to ludzie piszący tylko o takich metodach, lecz tacy, którzy je już w życiu praktycznem niejednokrotnie stosowali. Oby postępy techniczne, które poczynił Hitler w bandytyzmie politycznym nie stały się dla nich natchnieniem do dalszych czynów, nie przynoszących ani zaszczytu ani pożytku Polsce, na które prasa narodowo demokratyczna zareagowałaby prawdopodobnie spóźnionem nieco oburzeniem. Poco tym sferom ułatwiać zadanie przez lekkomyślne i nieprzemyślane gloryfikowanie hitleryzmu.

Wogóle trzeba raz wreszcie skończyć z t. zw. podwójną etyką: w życiu prywatnem inną i w życiu publicznem inną, lub też zastosowaną różnomiernie zależnie od tego, kto jest podmiotem, a kto przedmiotem w danych posunięciach. Tego rodzaju kombinacje talmudystyczne powstać mogły w psychice narodów chrześcijańskich właśnie pod wpływem mentalności żydowskiej, tymbardziej trzeba się ich wystrzegać. Etyka istnieje tylko jedna dla wszystkich zarówno w życiu indywidualnem, jak i zbiorowem. Jednakowe zasady etyczne obowiązują Hitlera i Mussoliniego i Kemala Paszę i prezydenta Roosevelta. Nie wolno gloryfikować żadnego odstępstwa od tej zasady, choćby ono wydawało nam się chwiliwo dogodne i pożyteczne. Tego rodzaju wyjątki przekreślałyby samą zasadę i prowadziły do moralnej anarchji w dziedzinie życia zbiorowego.

*
* *

Złudne są również naszem zdaniem nadzieje niektórych publicystów, oparte na pokojowych oświadczeniach Hitlera, a zwłaszcza na znanem twierdzeniu, że naród niemiecki, pragnąc podnieść swoją wartość wewnętrzną i zbudować państwo,

odznaczające się całkowitą jednością myślenia i działania — w konsekwencji swoich zapatrywań nacjonalistycznych—uszanuje odrębność innych narodów i ich prawa do niepodległości. Nie ulega wątpliwości, że w pierwszej fazie rządów hitlerowskich, fazie umacniania się i rozbudowywania taka doktryna i wzbudzenie wiary w nią w Europie jest hitlerowcom potrzebna. Z jednej strony bowiem może uśpić czujność sąsiadów, z drugiej zaś strony daje im pewien większy zakres swobody w działaniu na wewnątrz. Nie możemy się jednakże łudzić, aby stanowisko to było trwałe. Jeżeli hitleryzm nie doprowadzi do trwałych konfliktów wewnętrznych i osłabienia Niemiec na dalszą metę, jeżeli przeciwnie eksperyment ten powiedzie się w tem znaczeniu, że hitlerowcom uda się zbudować na szereg lat państwo jednolite, to musimy się liczyć z momentem zwiększonej agresywności niemieckiej na terenie międzynarodowym, co w pierwszym rzędzie wyrazić się może zapomocą ataku na Polskie Pomorze. Już teraz Rzesza Niemiecka uważa się za zwolnioną od zobowiązań traktatowych w sprawie rozbrojenia. Co będzie za lat kilka, lub kilkanaście! Czy możemy się spodziewać szczerego nastawienia pokojowego od ludzi, którzy w tej chwili zachowują się, jak dzikie zwierzęta, w stosunku do własnych obywateli. Takie przypuszczenie byłoby absurdalne. Niemcy hitlerowskie dopóty nie rozpoczną wojny, dopóki nie będą uważały, że są dostatecznie do niej przygotowane.

Jeżeli chodzi o naszą gotowość do wojny obronnej, to należy zanotować ciekawą uwagę gen. Władysława Sikorskiego, zamieszczoną z okazji „Święta morza" w „Kurjerze Warszawskim":

„Niebrak u nas ludzi, którzy z dobrą wiarą głoszą, że Polsce grozi nieuchronne odcięcie od morza w razie wojny z Niemcami, gdyż obrona obszarów, położonych nad dolnym biegiem Wisły, nie jest rzeczą łatwą. Pogląd ten nie powinien żadną miarą budzić w nas zwątpienia. Byłby on wtedy tylko słuszny, gdybyśmy, mówiąc o obronie kraju, myśleli o stosowaniu przytem frontów, wypełnionych ludźmi i technicznemi środkami walki w sposób ciągły. A tymczasem jest rzeczą wiadomą, że dla tego rodzaju strategji nie ma miejsca w Polsce. Wyłącza ją całkowicie rozpiętość naszych granic i rozległość polskich teatrów operacyjnych. My nie możemy przewidzieć walk pozycyjnych, lecz tylko wojnę ruchomą, posługującą się manewrem i operacjami w wolnej przestrzeni, dla których niekorzyst-

ne bez wątpienia ukształtowanie Pomorza jedynie drugorzędne posiada znaczenie".

Z okazji tegoż samego „Święta morza", które w tym roku zorganizowane zostało ze specjalną starannością, ciekawe uwagi zamieszcza katowicka „Polonja p. t. „Frontem na zachód":

„Minęło zorganizowane przez Ligę Morską Święto Morza. Przyznać trzeba, że cały naród dowiódł, iż rozumie znaczenie narodowo-polityczne i gospodarcze Morza Polskiego.

Poważny i imponujący był przebieg Święta Morza, a mógł być jeszcze poważniejszy, gdyby organizatorzy z należytą powagą byli występowali nazewnątrz. Prezesem Ligi Morskiej jest generał Dreszer. Czy on jest właściwym człowiekiem na właściwem miejscu, można mieć poważne wątpliwości mimo daleko idących ambicji żywionych przez tego pana. Jego występy publiczne w zakresie propagandy publicznej zawsze mają swoją stronę trochę komiczną. Komiczne były jego popisy w Stanach Zjednoczonych, niepoważnie też był nakreślony widocznie przez niego program Święta Morza. Ale nietylko niepoważny, lecz nawet do pewnego stopnia gorszący. Dla p. generała Dreszera Polska jest „scalona" w pojęciu hitlerowskiem. Kościół katolicki np. w jego pojęciu jest tylko zjawiskiem tradycyjnem, którego zadaniem jest podtrzymywanie moralności w interesie państwa. P. gen. Dreszer przypisuje mu więc wyłącznie doczesne cele i przekształca go niejako na narzędzie polityki państwowej, tak jak on ją rozumie. Tylko z takiego założenia wychodząc gen. Dreszer mógł w programie obchodu Święta Morza bez porozumienia się z władzami kościelnemi „zadekretować", że w dzień Święta Apostołów Piotra i Pawła powinny się odbywać nabożeństwa możliwie pod gołem niebem wraz z kazaniami, wzmiankującemi o znaczeniu morza polskiego, że w dzień ten powinny bić dzwony kościelne tak samo jak huczeć syreny fabryczne, że księża w ten dzień powinni święcić wodę. Te zarządzenia p. Dreszera i jego przyjaciół, katolicy mogą traktować tylko jako gruby wybryk i jako chęć „scalenia" Kościoła w zrozumieniu hitlerowskiem. Przeciw takiemu mieszaniu się generałów i mocarstwowców do wewnętrznych spraw Kościoła katolickiego katolicy muszą wyraźnie i dobitnie wypowiedzieć swoje zastrzeżenia, aby się więcej nie powtórzyły i nie wyrządzały szkody sprawie dla wszystkich ważnej i wielkiej.

Pominąwszy te nietakty organizatorów, zwycięstwo myśli narodowo-politycznej, zawartej w Święcie Morza, napełnia nas wielkiem zadowoleniem. Ta myśl przyjęta przez cale społeczeństwo jest wyrazem tego, że uwaga narodu, jest dzisiaj zwrócona na zachód. Tu decyduje się przyszłość Polski. Nie zawsze tak bywało w czasach poprzedzających wskrzeszenie Polski i w pierwszych latach jej niepodległości.. A cieszymy się tem więcej, że do nastawienia naszego narodowego frontu twarzą na zachód wzywają dzisiaj ci, którzy zapatrzeni byli na wschód i niezbyt dawno temu podczas wojny światowej bez skrupułów sumienia narodowego wyrzekli się naszych zachodnich województw... Nie chcemy przypominać

przysiąg uroczystych, składanych państwom centralnym, popisów różnych Downarowiczów w Szwajcarji, bezwstydnych broszur Moraczewskiego, niesławnego wyrzekania się naszych ziem zachodnich przez Daszyńskiego, który w Berlinie zapewniał Niemców, że Polska nie myśli bynajmniej o ziemiach zachodnich i wystarczy jej skanalizowana Wisła niemiecka jako dostęp do morza. Nie będziemy przypominali haniebnych wypraw dzisiejszych sanatorów do Berlina, podczas których piętnowali tych swych rodaków, którzy o ziemię zachodnie i dostęp do morza walczyli jako zdrajców narodowych i przed rządem niemieckim ich oskarżali. „Wiemy, że Poznańskie stanowi część Prus i zawsze będzie składową częścią Prus, i nie myślimy wcale o tem, aby wycinać kawałka z ciała naszych oswobodzicieli". Tak uroczyście zapewniali dnia 5 października 1916 r. wodzowie dzisiejszej sanacji przedstawicieli pruskiego rządu zaborczego na zebraniu w hotelu Adlon w Berlinie. Ta hańba i zdrada na szczęście należą dzisiaj do bezpowrotnej przeszłości. I szczerze z tego się cieszymy i grzechy przeszłości wybaczamy.

Ale myśl narodowo - polityczna zawarta w Święcie Morza powinna znaleźć swój wyraz w całej naszej polityce państwowej".

Nietylko święto morza, lecz cały szereg faktów ważniejszych wskazuje na zasadniczy zwrot w poglądach obozu sanacyjnego na zadania naszej polityki zagranicznej. Pakt nieagresji zawarty z Rosją, a ostatnio podpisanie w Londynie wspólnie z Rosją, Rumunją i innymi państwami protokułu określającego istotę napastnika — są to wyraźne i rzeczywiste dowody zbliżenia się Polski na arenie międzynarodowej do Rosji, a zwrócenia się frontem w stronę Niemiec w przewidywaniu w najbliższych latach zdecydowanych zakusów na nasze terytorjum i konieczności ich odparcia. Potrafiły się więc zdobyć decydujące sfery sanacyjne na zasadniczy zwrot w swojej dotychczasowej polityce i wyraźne przekreślenie nierealnych koncepcyj wschodnich, powszechnie znanych, do których wracać nie będziemy. Winszujemy, lepiej późno, niż wcale.

Posunięcie te wywarły jaknajlepsze wrażenie na całej polskiej opinji publicznej, nie wyłączając opozycji, w dowód czego stwierdzamy, że chrześcijańsko-demokratyczna „Polonja", prowadzona w sposób zdecydowanie opozycyjny, która zwykle ostro krytykuje posunięcia rządu, tym razem stwierdza w artykule wstępnym, że „w Polsce podpisanie protokółu londyńskiego wywołało żywe zadowolenie i to zarówno w obozie sanacyjnym, jak i w obozie opozycyjnym", że umiarkowana część opozycji „cieszy się z nawrócenia obozu sanacyjnego" na orjen-

tację zachodnią i „że za dzisiejszą polityką w stosunku do Rosji stoi cały naród polski".

* * *

Gdy rozpatrujemy z rozmaitych punktów widzenia takie zjawiska, jak faszyzm, hitleryzm i inne powojenne dyktatury, mimowoli wzrok nasz zwraca się ku własnej Ojczyźnie i staramy się znaleźć pewne momenty porównawcze. Ciekawe uwagi na ten temat zamieściła niedawno „Myśl Narodowa":

„W Polsce, jak wspomnieliśmy, przeżywamy okres, który jest echem dokonywujących się przemian w całym świecie. Rewolucja majowa odbywała się pod hasłem tych przemian. Faktycznie jednak odbiegła od nich w zupełności. Dlaczego?

Rewolucja majowa posiada grupę rządzącą, ale pozbawiona jest zupełnie zorganizowanych mas narodowych. Brak jej najistotniejszego elementu nowoczesnej rewolucji narodowej.

Naród, który — w części swojej opinji przynajmniej — odniósł się nawet, początkowo, z pewnem zaufaniem do dokonywającego się przewrotu — spostrzegł w niedługi czas, że przewrót ten nie posiada treści. Przyjąwszy niektóre formy, zatrzymał starą, wyświechtaną treść. Rychło też zaufanie zniknęło, a wszystko, co się dzieje w tej chwili w Polsce, dokonywa się bez udziału faktycznego i emocjonalnego mas narodowych. Stare grzechy demokratyczne grupy, rządzącej w t. zw. obozie rewolucji majowej, zostawiły na niej tak silne piętno, że się z pod ich suggestji wydobyć nie mógł dotąd i — nie zdoła.

Dla grupy tej jest i pozostanie obcą zasada i idea Polski jako państwa narodowego. W miejsce jej stworzono puste hasło „idei państwowej", która w stosunkach szczególnie polskich, nie oznacza niczego innego, jak demokrację w pełnej jej krasie. Państwo, na którego przyszłość składać się ma praca i wpływ wszystkich żywiołów, zarówno do niego przywiązanych, jak je nienawidzących, a conajmniej obcych — nie posiada żadnej gwarancji rozwoju i świetności. Nie można mieć zaś chyba złudzeń co do tego, że stosunkowo wielkiej ilości obywateli państwa Polskiego (w szczególności żydów) nic nie skłoni do miłości jego celów. Położenie i przyszłość Polski nie znosi żadnych eksperymentów pod tym względem.

Już ten choćby tylko punkt tak dalece odcina rewolucję majową od idących przez Europę prądów — że jej pozorne podobieństwo do nich niknie w zupełności.

Masy narodowe znakomicie się zresztą pod tym względem orjentują".

Znakomitym przykładem, ilustrującym słuszność niektórych wyżej wymienionych tez jest stosunek obozu sanacyjnego do kwestji żydowskiej. W Polsce istnieje niewspółmierna ilość żydów, którzy prowadzą, jak wszędzie, tryb życia nienormalny, tamując naturalną ekspansję narodu w kierunku handlu i przemysłu, a ostatnio, produkując w nadmiernej liczbie inteligencję

żydowską, która zaczęła już opanowywać wszelkie dziedziny życia i zagraża podstawom naszej kultury i cywilizacji. Wiemy, że polityka sanacji w tym pierwszorzędnym zagadnieniu, od którego rozwiązania zależy wprost byt naszego narodu, idzie po linji najmniejszego oporu. Dowodem tego jest szereg faktów, które nieraz już podawaliśmy. Przytoczymy za „Polonją" i „Gazetą Warszawską" jeszcze jeden drobny fakt, a jak znamienny:

„Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej we Francji wręczył — w imieniu rządu polskiego order „Polonia Restituta" p. Salomonowi Aszowi, dziennikarzowi i powieściopisarzowi żargonowemu.

W związku z tem „Gazeta Warszawska" zwraca uwagę, że notatki prasowe używają tu określenia „order"; jeśli o kształt chodzi „Polonia Restituta" jest krzyżem, uznano wszakże prawdopodobnie za rzecz niezbyt zręczną tak bliskie zestawianie wyrazu „krzyż" z nazwiskiem p. Salomona Asza. Szczegół ten nieznaczny napozór, ale bynajmniej nie obojętny.

Przypominając dalej, że w myśl ustawy o orderze „Polonia Restituta", krzyżem tym mogą być odznaczeni nieskazitelnego charakteru i sumiennej pracy obywatele, którzy się szczególnie zasłużyli Ojczyźnie przez dokonanie czynów wybitnych, niezwykłe zalety umysłu i charakteru ujawniających i „cudzoziemcy, którzy położyli zasługi dla Państwa Polskiego". „Gazeta Warszawska" stwierdza:

Możemy rzucić nieco światła na „szczególne zasługi", jakie wyróżniony tak zaszczytnie pisarz żargonowy położył dla Polski w specjalnie trudnym i wyjątkowo ważnym równocześnie okresie jej dziejów, W roku 1919 p. Szalom Asz pisał w „Jewish Times":

80 proc. żołnierzy polskich nie umie ani czytać ani pisać. Większość składa się z rozwydrzonych urwiszów...

...W pojęciu polskich wojsk, Polska jest niepodległa, więc można rabować, gwałcić i mordować...

Naszym delegatom w Paryżu udało się przekonać rządy świata, że naród polski ze swemi pojęciami o wolności i niepodległości nie jest zdolny do ochrony mniejszości narodowych, pozostających w jego granicach; a przeto należy roztoczyć nad owemi mniejszościami opiekę Ligi Narodów. Musimy z tego skorzystać"...

W osobliwych żyjemy czasach"...

Tak więc na piersiach p. Szloma Asza zawisł krzyż „Polonja Restituta". Ciekawe byłoby, gdyby ktoś zadał sobie trud ułożenia szeregu nazwisk wybitnych i zasłużonych Polaków z opozycji, którzy odznaczenia tego nie dostali. Zestawienie nazwisk byłoby nadzwyczaj znamienne.

A teraz przypatrzmy się, jak niektórzy publicyści sanacyjni zapatrują się na takie zagadnienia, jak zalew Polski przez

inteligencję żydowską. Oto p. Stpiczyński przedstawia w „Kurjerze Porannym" swój pogląd na kwestję żydowską, występując przeciwko antysemityzmowi:

„Każdy wysiłek w kierunku tamowania ekspansji życiowej aktywnego elementu w społeczeństwach stanowiących w Państwie mniejszości narodowe — pisze p. Stpiczyński — ma za skutek wzrost antagonizmów narodowościowych w Rzeczypospolitej, a co za tem idzie, wewnętrzne jej osłabienie. Potrzeba znalezienia ujścia dla przyniesionej na świat energji życiowej jest przyrodzoną koniecznością człowieka, podobnie jak nasycenie głodu. Energja umysłowa, wytwarzająca inteligenta, nie może być żadnemi sztucznemi środkami hamowana".

W ten sposób możnaby usprawiedliwić każdy ruch, każdą ekspansję, każdą zbrodnię nawet przeciwko państwu—potrzebą „znalezienia ujścia dla przyniesionej na świat energji życiowej". A my Polacy, czyż nie przynieśliśmy na świat tej energji? Czyż nie mamy prawa wyładować jej na własnem terytorjum? Czyż państwo polskie nie ma obowiązku przyjścia z pomocą społeczeństwu polskiemu i ułatwienia mu zużytkowania energji w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej i usunięcia przeszkód, które krępują swobodny rozwój naszej energji narodowej? To są pytania, które się nasuwają po przeczytaniu tych kilku słów— o tem zapomina p. Stpiczyński i nie tylko on.

Oto pogląd prof. Tadeusza Kotarbińskiego, zamieszczony w „Racjonaliście":

„Solidaryzuję się z tymi, którzy sądzą, że w historji polskiej skończył się właśnie okres przystosowywania państwa do narodu, a zaczął okres przystosowywania narodu do państwa. Podzielam też zdanie tych, którzy mniemają, że żyd może być rzetelnym obywatelem naszej Rzeczypospolitej nawet jeżeli uważa swoje żydostwo za narodowość, nie religję lub rasową odrębność, i że wychowywanie Żydów polskich na rzetelnych obywateli wcale nie jest tożsame z przerabianiem Żydów na Polaków w narodowościowym sensie, zwłaszcza na Polaków takich, jakimi są teraz naogół, czyli katolików etc."

Tu przynajmniej myśl ujęta jest bardziej konsekwentnie i wyraźnie, zawsze co profesor, to profesor. Jak widać prof. Kotarbińskiemu nie podoba się współczesny typ Polaka m. i. z powodu tego, że jest on katolickim, chciałby go zmienić i dlatego nie żąda wcale od żydów, aby stali się Polakami, aby przyjęli typ kultury i cywilizacji polskiej i katolickiej, lecz przeciwnie z myśli jego wypływa, że to właśnie naród polski winien zmienić dotychczasowy typ swojej cywilizacji, tak, aby

żyd mógł być „rzetelnym obywatelem Rzeczypospolitej", nie przerabiając się na Polaka.

Tak to poglądy niektórych profesorów zdumiewająco odbiegają od głównego nurtu myśli i instynktu samozachowawczego naszego społeczeństwa. Takie to typy myślenia zdarzają się u nas. Chciałoby się zawołać za poetą: „O Boże, jak wielki jest Twój ogród zoologiczny!"

Czy wszystkie typy myślenia należy chodować, lub nawet tolerować, to już jest zagadnienie, które pozostawiamy do rozstrzygnięcia czytelnikom. Nadmieniamy tylko, aby powołać się na jakąś analogję, że np. typ myślenia komunistycznego nie jest tolerowany przez państwo polskie i zawsze jest tępiony, gdy tylko wyjdzie na zewnątrz, choćby w formach czysto ideowych. Dzieje się to ze względów zupełnie zrozumiałych: państwo polskie ma instynkt samozachowawczy, chce istnieć, a zdaje sobie sprawę, że na końcu konsekwentnego myślenia komunistycznego znajduje się idea zburzenia państwa polskiego.

Podobną metodę, opartą na instynkcie samozachowawczym, winno zastosować społeczeństwo polskie wobec prób zniszczenia jego kultury i cywilizacji przez jakieś obce pierwiastki, nic wspólnego z polskością nie mające. Naród polski jest organizmem zdrowym i żywym, ma prawo do życia i dowiódł w ciągu ostatnich 150 lat, że prawa tego potrafi bronić w najcięższych nawet warunkach...

S. J. K.

Sprawozdania i Recenzje.

Ksiądz N. L. Cieszyński, Roczniki Katolickie na rok Pański 1933, Poznań. Stron 534.

Mamy przed sobą jedenasty tom Roczników Katolickich, aczkolwiek na wstępie są wymienione nazwiska pięciu współpracowników Roczników Katolickich, nie nazwałbym tej rzeczy pracą zbiorową.

Indywidualność Ks. Cieszyńskiego, jak w układzie, tak i w stylu odrazu nadaje całości wszystkie przymioty, cechujące Autora poprzednich Roczników Katolickich, pomimo udziału innych współpracowników.

Na kartach Roczników ten wybitny znawca stosunków kościelnych i polski—Metzzofanti—(zna dwadzieścia języków R. K. str. 243.) kreśli przejawy katolickiego życia za rok ubiegły. Stosownie do zasady—Vita in Mo-

tu—trudno od Autora żądać całkowitego przedstawienia wszystkich przejawów katolickiego życia w poszczególnych krajach. Niektóre sprawozdania zasługują na szczególniejszą uwagę. Do takich należy: Straty katolicyzmu na rzecz liberalizmu w Północnej Ameryce (str. 37—48.) Religijne odrodzenie powieściopisarstwa francuskiego (str. 167—177.) W 32 rozdziale bardzo rzeczowo przedstawiono działalność Ojców Redemptorystów. Ten rozdział (str. 456) nawet najbardziej zaufanego duszpasterza o błogim stanie swej parafji powinienby przekonać o potrzebie urządzania parafjalnych misji.

Zamało natomiast Autor poświęcił uwagi sprawie katolickiego życia w Polsce za rok 1932. Nie omówił sprawy tak ważnej jak wydanie nowego kodeksu karnego i jego krytyki z punktu katolickiej moralności. Również brak rozdziału o katolikach wschodniego obrządku, chociaż i w ich życiu zaszły wypadki, zasługujące na uwagę, np. Zjazd Unijny w Pińsku, odbyty w jesieni ubiegłego roku; zawiązanie się w centrum Polski Warszawa — Koła Jedności Katolickiej, — może warunki kryzysowe nie pozwoliły Autorowi na to jak i na zewnętrzną objętość R. K. w porównaniu z Rocznikami poprzedniemi?

W każdym razie R. K. powinny się znaleść na biurku każdego księdza i katolika inteligenta, dla którego sprawy katolicyzmu czy to w kraju, czy w całym świecie nie mogą być obojętne.

Ks. St. Wencius. M. I. C.

Ks. Dr. Stefan Grelewski. Sekty religijne w Polsce. Radom 1933 r. str. 48, cena 50 groszy.

Ks. Dr. Stefan Grelewski, redaktor jedynego antysekciarskiego pisma w Polsce, „Prawda Katolicka" wychodzącego w Sandomierzu, wydał małą broszurkę, która szkicowo ilustruje stan obecny sekciarstwa w Polsce.

Autor już ze swego stanowiska, orjentujący się w polskich stosunkach religijnych, zajmuje się drobnemi sektami w Polsce, mało znanemi szerszemu ogółowi społeczeństwa polskiego, a prowadzącemi nieraz bardzo intensywną propagandę sekciarską.

Dziełko polecamy duszpasterzom katolickim i działaczom inteligencji katolickiej.

Broszurkę zamawiać można w Administracji Prawdy Katolickiej, Sandomierz, Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski.

Prenumerata „Prawdy Katolickiej" rocznie wynosi 5 zł.

Zeszyt czerwcowy **Ateneum Kapłańskiego** (Włocławek, Sem. Duch.), przynosi następujące rozprawy: Ks. Dr. Karol Wilk, Św. Paweł jako wzór duszpasterza; Ks. Dr. Pastuszka, Prądy materjalistyczne w filozofji współczesnej; Ks. J. Unszlicht, Naturalizacja francuska a duszpasterstwo polskie. Ten ostatni artykuł porusza niezmiernie aktualne zagadnienie dotyczące naszego wychodźtwa we Francji. Wśród spraw religijno-społecznych Ks. Petrani omawia władzę spowiedników w roku jubileuszowym. Ks. Dr. Borowski omawia w d. c. rozporządzenia Stolicy Apost. z ostatnich trzech lat. Ks. A. Jagłowski, Rektor Sem. Duch. w Łucku pisze o współpracy proboszcza w wychowaniu alumnów. W związku z odkryciami Ogino-Knaus, w kwe-

stji moralności pożycia małżeńskiego zabiera głos Ks. Dr. Sobalkowski (Kielce).

Z powodu stulecia ruchu oksfordzkiego dzisiejsze oblicze tego ruchu przedstawia Ks. Dr. Wasilkowski. Ks. S. Szydelski ocenia ustawę akademicką. Ks. S. Wyszyński omawia aktualne znaczenie dzieła Ozanama, z powodu stulecia pracy konferencyj św. Wincentego. Nadto Ks. Grzymała opisuje uroczystości jubileuszowe w Rzymie. W przeglądzie naukowym, oprócz sprawozdania Ks. B. K., z VII Zjazdu Związku Zakładów Teolog. w Wilnie, znajdujemy ocenę prac Ks. Klepacza, K. Dąbrowskiego, J. Kłosa, T. Totha, W. Berkana.

Dodatek zawiera najnowszą bibljografję i przegląd czasopism.

Arcybiskup Józaf Pizzardo: „Dyrektywy dla Akcji Katolickiej" (Bibljoteczka Akcji Katolickiej nr. 4) Poznań 1933, nakł. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Cena 50 groszy.

W kilku zwięzłych i treściwych, a głęboko ujętych rozdziałach podano zasięg Akcji Katolickiej, jej stosunek do akcji ekonomiczno-społecznej, do polityki i do stronnictw politycznych oraz wynikające stąd wskazania dla Asystentów Kościelnych w ich praktycznej pracy na terenie A. K. i jej stowarzyszeń. Arcybiskup Pizzardo, jako Generalny Asystent A. K. włoskiej i zaufany współpracownik Ojca Św. na polu organizacji A. K. uważany być może za najlepszego znawcę przedmiotu i całkowicie kompetentne źródło do udzielania pouczających i wiążących wskazań. Dyrektywy, zawarte w broszurze mają znaczenie powszechne i znajdują pełne zastosowanie do naszych stosunków. Rzeczą odpowiednich czynników jest, po zaznajomieniu się z nimi stosować i realizować je w praktyce. Naczelnemu Instytutowi Akcji Katolickiej należy wyrazić uznanie, że przez wydanie wspomnianych dyrektyw w osobnej broszurze, udostępnia je całemu ogółowi katolickiemu.

Ks. Karol Pękala: „Rekolekcje zamknięte szkołą ducha apostolskiego w SMP," (Bibljoteka Rekolekcyjna nr. 3) Poznań 1933, nakł. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, cena 50 groszy.

Hasło rekolekcyj zamkniętych znalazło szczególnie żywy oddźwięk w Akcji Katolickiej. Okazała się gwałtowna potrzeba literatury rekolekcyjnej, dostosowanej do potrzeb, wskazań i idei Akcji Katolickiej. Broszura świeżo wydana przeznaczona jest głównie dla organizacji, która dotąd najwięcej dała rekolektantów i najwięcej materjału potrzebuje, dla Stowarzyszeń Młodzieży Polsk. Nowością, którą Stowarzyszenia te przyjmą z pewnością z zadowoleniem jest rozdział o łączności rekolekcyj z pracą wychowawczą organizacji i wskazania praktyczne jak dostosować program rekolekcyj do potrzeb organizacyjnych. Księżom Patronom i zarządom SMP. możemy książeczkę tę bardzo polecić i zachęcić do zaznajomienia się z jej treścią.

L. Burger: „Dziewczęta z bocznej ulicy". Str. 195. Cena brosz. zł. 5.50, w opr. pł. zł. 7.

W obecnych czasach zgnilizny moralnej, użycia i upodlenia, kiedy na każdym kroku młode dziewczęta narażone są na tysiączne pokusy życia wiel-

komiejskiego, które prowadzą je do upadku, zjawia się książka, która w sposób obrazowy, przekonywujący a zarazem zajmujący, uświadamia je i wykazuje śliskie drogi, jakie prowadzą do fizycznego i moralnego upadku kobiety, oraz na straszne skutki, których należy unikać.

W wyobrąźni czytelnika jak na filmie snują się postacie młodych dziewcząt o niezłomnych charakterach obdarzonych silną wolą, które dzięki temu chociaż nieraz w ostatniej chwili, jednak zwycięsko zwalczają ponętne, lecz zgubne pokusy, a w przeciwnym razie giną marnie.

Książka, napisana w duchu wybitnie religijnym, winna znaleźć się w ręku każdej dorastającej panny jak również rodziców, wychowawców i kapłanów.

Małgorzata Perroy. Na wieczność. Powieść. Tłum. z francuskiego. Str. 187. Cena zł. 3,50. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

Jest to pasjonująca opowieść z doby rewolucji francuskiej. Tło historyczne zlekka zaznaczone. Natomiast na pierwszy plan wysuwa się tragedja młodej i pięknej kobiety, która pada ofiarą swej nadmiernej wrażliwości, wypływającej poczęści z jej usposobienia, lecz rozwiniętej przez zły kierunek wychowawczy. Kierunek ten wytknął Rousseau, a podchwycili jego bezkrytyczni wielbiciele, nawet spośród ojców rodzin, z wielką krzywdą moralną ówczesnego młodego pokolenia.

Powieść od początkn do końca przykuwa uwagę czytelnika i świadczy nader korzystnie o talencie autorki, która doskonale umie oddać dość skomplikowane charaktery głównych bohaterów, długo zachować jako zagadkę istotę ich tragedji i nakreślić wspaniałą ekspiację syna — za ojca.

Błogosław Panie Naszej Polskiej Ziemi. Tak modliliśmy się w ciężkich czasach niewoli — tak samo modlimy się i dziś, w ciężkich czasach obecnie przeżywanego kryzysu.

To też nasłuszniej na cokole, dźwigającym olbrzymią, monumentalną postać Chrystusa pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu, umieszczono właśnie to błaganie: Błogosław Panie Naszej Polskiej Ziemi!

Prosząc Boga o błogosławieństwo nie zapominajmy jednak, że pomnik wystawiony Mu w Poznaniu, jako wotum narodowej wdzięczności za wskrzeszenie Ojczyzny, nie jest jeszcze zupełnie wypłacony, lecz ciąży na nim jeszcze bardzo poważny dług.

Kto może, zechce nie poskąpić ofiary, a wszyscy módlmy się by w najkrótszym już czasie pomnik zostać wykupiony z niewoli długu.

Ofiary uprasza się przesyłać Komitetowi Budowy Pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu ul. św. Marcina 69, za blankietem P. K. O. na konto czekowe nr. 207.470.

Redaktor odpowiedzialny: HIERONIM SAMULSKI.